WSPOMNIENIA ELŻBIETY Z BISPINGÓW

HENRYK SIENKIEWICZ



Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005


# MAGAZYN POLSKI


NR 5 (125) MAJ 2016





# MISTRZ ORTOGRAFII 2016

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" · Założony w roku 1992 · Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (125) MAJ 2016





## Balla: niełatwe dzieje

Jeszcze sto lat temu na mapie okolic Grodna można było zobaczyć kilka miejscowości o nazwie Balla. Najważniejsza była Balla Kościelna

17

## Eliza Orzeszkowa i Litwini

Kwestii litewskiej, żywo dyskutowanej w końcu XIX w., pisarka nie poruszała, nie włączała się do dyskusji. Była raczej obserwatorem

23


**OD REDAKTORA**

**1** 30 lat po katastrofie

**FOTOREPORTAŻ**

**6** Mistrz ortografii 2016

**PAMIĘĆ**

**8** Irena Waluś. Wspomnienia Elżbiety z Bispingów

**WSPOMNIENIA**

**10** Elżbieta z Bispingów Henrykowa Morman. Pałac w Massalanach

**HISTORIA**

**17** Jan Plebanowicz. Balla: niełatwe dzieje

**20** Stanisław Mazurek. Dziedzictwo duchowe

**LITERATURA**

**23** Mieczysław Jackiewicz. Eliza Orzeszkowa i Litwini

**29** Halina Bursztyńska. «Latarnik» Sienkiewicza. Danina na rzecz polskości

**WYBITNI RODACY**

**32** Piotr Jaroszyński. Feliks Koneczny

**W KRĘGU SZTUKI**

**34** Irena Waluś. Sztuka z przesłaniem

**POCZTA**

**36** Listy Czytelników


**Na pierwszej stronie okładki: Laureaci konkursu «Mistrz ortografii 2016». Fot. Irena Waluś**

**Na ostatniej stronie okładki: Obraz Walentyny Szoby**



**REDAKTOR NACZELNA**:
*Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

**KOREKTA**:
*Danuta KARPOWICZ*
**SKŁAD I ŁAMANIE:**
*Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



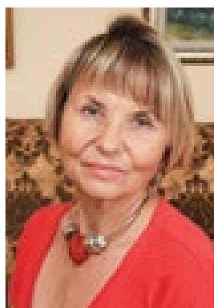

**PRENUMERATA POLSKA:**
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Senatu RP w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016r.»

# 30 lat po katastrofie



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W dziejach energetyki jądrowej awaria w Czarnobylu w dn. 26 kwietnia 1986 roku, pozostaje największą katastrofą, jaka się wydarzyła. Chociaż Czarnobylska Elektrownia Jądrowa znajduje się na terenie Ukrainy, to najbardziej ucierpiała Białoruś, bo z wiatrem ponad 70 procent izotopów promieniotwórczych spadło na jej terytorium. Niepodawanie przez władze ZSRR informacji o awarii opinii publicznej było przestępstwem. Pierwszego maja ludzie, w tym dzieci, uczestniczyli w tradycyjnych pochodach, organizowanych przez władze.

W książce «Moje życie, krach i zmartwychwstanie ZSRR» profesor Stanisław Szuszkiewicz wspomina, że jedna ze studentek, robiąc pomiary na radioaktywność w laboratorium Katedry Fizyki Jądrowej w Mińsku, otrzymała anomalnie wysokie tło radioaktywne. Po powtórce pomiaru, stało się jasne, że gdzieś odbył się niekontrolowany wyrzut radioaktywności.

Do katastrofy w Czarnobylu doszło na skutek nieprawidłowo przeprowadzonego testu bezpieczeństwa, który doprowadził do awarii czwartego bloku – czyli zawinił czynnik ludzki. Obudowa reaktora została rozerwana, do atmosfery trafił pył radioaktywny.

Gdyby opinia publiczna została od razu poinformowana, to skutki awarii nie byłyby tak dotkliwe. A dotyczyły one około 2 mln mieszkańców Białorusi, w tym ponad pół miliona dzieci. – Radioaktywny jod-131 oddziałuje na tarczycę, a u dzieci jest ona dziesięciokrotnie mniejsza niż u osoby dorosłej, podkreśla Stanisław Szuszkiewicz. Wzrasta ryzyko zachorowania na raka tarczycy, co później się potwierdziło.

Obecnie ludzi na Białorusi najbardziej niepokoi fakt, że w Ostrowcu w obwodzie grodzieńskim powstaje pierwsza elektrownia atomowa na Białorusi. Przeciwko temu opowiadają się ekolodzy i opozycja. Żądają zaniechania jej budowy, ujawnienia całej prawdy o skutkach katastrofy w Czarnobylu na Białorusi oraz zapewnienia systematycznego dostępu do kontroli radiologicznej dla obywateli.

Dodatkowe obawy powoduje fakt, że elektrownię w Ostrowcu buduje rosyjski koncern jądrowy «Rosatom». Do władz białoruskich jednak najbardziej przemawia czynnik ekonomiczny – według Aleksandra Łukaszenki ma to być najtańsza elektrownia atomowa w świecie. Ale czy najtańsza idzie w parze z bezpieczeństwem?

Budowa elektrowni w Ostrowcu również bardzo niepokoi naszych sąsiadów, przede wszystkim Litwę, bo znajduje się ona bardzo blisko od Wilna – 40 kilometrów. Litewscy eksperci uważają, że projekt w Ostrowcu jest niezwykle niebezpieczny. Elektrownia jądrowa będzie się składała z dwóch bloków energetycznych, pierwszy blok ma być uruchomiony w 2018 r., a następny w roku 2020.

Stanisław Szuszkiewicz w swojej książce porównuje awarie z Czarnobylu i na Fukushimie. Ostatnia miała miejsce w 2011 r. w wyniku mocnego trzęsienia ziemi i tsunami. Elektrownię w Fukushimie zbudowano w 1971 r., jest prawie 2,5 razy mocniejsza od Czarnobylskiej, powstałej w 1977 r. Jednak Fukushima zdała egzamin, chociaż i tu nie obyło się bez błędów ludzi, ale technicznie była o wiele doskonalsza.

W rocznicę katastrofy w Czarnobylu odbyła się tradycyjna akcja organizowana co roku w Mińsku przez opozycję «Czarnobylski szlak». Towarzyszyły jej hasła: «Czarnobyl się nie skończył – katastrofa trwa», «Nie dla elektrowni atomowej w Ostrowcu» i «Czarnobyl – 30 lat kłamstw Kremla i władzy Aleksandra Łukaszenki».

Podczas międzynarodowej konferencji w dn. 25 kwietnia, zorganizowanej przez białoruski rząd i Program Rozwoju ONZ w Mińsku, minister spraw zagranicznych Uładzimir Makiej poinformował, że władze zamierzają uzdatnić skażoną glebę, by nadawała się do zamieszkania i produkcji żywności. Według Narodowego Komitetu Statystycznego Białorusi, radioaktywna strefa skażenia obejmuje obecnie 2371 miejscowości. Liczba osób, mieszkających na zanieczyszczonym obszarze, wynosi 12 procent od ogólnej liczby ludności.

Czy energetykę jądrową trzeba rozwijać? Co do tego opinie w świecie są nadal podzielone: są jej zwolennicy, jak i zagorzali przeciwnicy. I jedni, i drudzy mają na poparcie swoich tez argumenty. Podczas prezentacji swojej książki w Grodnie profesor Szuszkiewicz mówił, że ilość zużytej energii świadczy o poziomie rozwoju społeczeństwa, o naszej jakości życia. Ale, budując elektrownie jądrowe, powinniśmy wybierać najbardziej bezpieczne projekty ■




ZA KAŻDY PROTEST LIDERZY AKCJI OTRZYMUJĄ WYSOKIE GRZYWNY

# Brak demokracji

**Na Białorusi utrzymuje się «znaczący problem w dziedzinie praw człowieka».**

Tak napisano w dorocznym raporcie Departamentu Stanu USA. Sytuacja z przestrzeganiem praw człowieka na Białorusi jest ciągle zła, a nawet się pogarsza.

Nie ma też możliwości zmiany rządu w drodze wyborów, władza popełnia nadużycia, a byłym więźniom politycznym nadal nie przywrócono praw obywatelskich i politycznych.

Władze nie zrobiły nic, by wyjaśnić sprawę uprowadzenia opozycyjnych polityków i ich zniknięcia, które miały miejsce w kraju w latach 1999-2000 – zaznaczono w raporcie.

W raporcie stwierdza się, że «Białoruś jest państwem autorytarnym», gdzie władza skupiona jest w rękach prezydenta «de facto i de jure». Od 1994 r. żadna z kampanii wyborczych nie spełniała standardów międzynarodowych.

Raport wymienia nadużycia ze strony struktur siłowych, w tym areszty za krytykę władzy czy za udział w demonstracjach.

Władze Białorusi nadal ograniczają prawa i wolności obywatelskie, odmawiają rejestracji organizacji pozarządowych, partii politycznych, organizacji praw człowieka, a potem prześladują je za działalność bez rejestracji.

Najczęstszą reakcją oficjalnego Mińska na raport USA jest rozdrażnienie.

# Emerytura później

**Łukaszenko podpisał dekret nr 137 «O poprawie systemu emerytalnego».**

Od 2022 r. Białorusini na emeryturę będą przechodzili trzy lata później, kobiety w wielu 58 lat, a mężczyźni – 63. Od r. 2017 wiek emerytalny będzie podwyższany stopniowo: co roku o 6 miesięcy do osiągnięcia nowego wieku emerytalnego.

Decyzję Łukaszenki wymusiła zła sytuacja ekonomiczna oraz jeden z warunków przyznania kredytu przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

O konsekwencjach tej decyzji rządu powiedziała portalowi EuroBelarus liderka Białoruskiego Stowarzyszenia Emerytów «Nasze pokolenie» Tatiana Zełko. Jej zdaniem, należało podnieść wiek emerytalny już siedem lat temu, a nawet wcześniej, ale w czasie kryzysu ekonomicznego nie należało tego robić. Zełko radzi, by zmniejszyć liczbę milicji i służb oraz wyrównać wiek emerytalny dla wszystkich.

Na Białorusi jest masowa redukcja miejsc pracy, przy czym 40% emerytów nadal pracuje.

## W skrócie

**Specjalny** pociąg z Grodna do Krakowa przywiezie 1,5 tys. wiernych z Białorusi na spotkanie z papieżem Franciszkiem w ramach Światowych Dni Młodzieży.

**Głowa** Cerkwi prawosławnej metropolita Paweł domaga się wyburzenia trzech zabytków w centrum Mińska pod budowę cerkwi i budynków administracyjnych dla egzarchatu. Jednak Ministerstwo Kultury nie udzieliło zgody.

**W 2015 r.** sprzedano 1300 samochodów, skonfiskowanych od pijanych kierowców (zatrzymanych za ten czyn po raz drugi) i przemytników.

**14 kwietnia** weszły w życie zaostrzone przepisy celne, które zasadniczo ograniczą wwóz towarów zza granicy.

**«Mózg,** nauka, innowacje – to jest dzisiaj najważniejsze, a nie to, co Pan Bóg w ziemię włożył» – zwrócił się Łukaszenko do naukowców w dorocznym orędziu do narodu.

**Opozycja** uczciła 30. rocznicę katastrofy w Czarnobylu demonstracją w Mińsku. Zgromadzeni protestowali przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Ostrowcu.

**Eduard Palczys** z Lidy za solidarność z Ukrainą, wyrażaną na portalu 1863x.com, ponad miesiąc spędził w szpitalu psychiatrycznym i w areszcie w Mińsku. W styczniu na Ukrainie wpadł w ręce FSB.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Podczas posiedzenia Zgromadzenia Narodowego

# 1050-lecie Chrztu Polski

**Główne wydarzenia jubileuszowe miały miejsce 14-16 kwietnia w Gnieźnie i Poznaniu.**

Odbyło się zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski, a także posiedzenie Zgromadzenia Narodowego z udziałem Prezydenta RP. W Gnieźnie biskupi po obradach wzięli m.in. udział w celebracji jubileuszowej w Ostrowie Lednickim, gdzie zabrzmiał dzwon «Mieszko i Dobrawa».

W ramach obchodów Chrztu Polski biskupi wysłuchali m.in. jubileuszowego Oratorium 966.pl oraz wzięli udział w procesji maryjnej z fary do katedry poznańskiej.

Szczególnym wydarzeniem było świętowanie na INEA Stadion w Poznaniu 16 kwietnia, gdzie m.in. była Eucharystia z chrztem dorosłych. Potem miał miejsce historyczny quiz multimedialny «Człowiek 1050-lecia» oraz musical «Jezus Christ Superstar».

Na obchody, oprócz wydarzeń religijnych, składa się również szereg inicjatyw naukowych i kulturalnych, w tym wykłady i zajęcia edukacyjne, a także widowiska multimedialne i przedstawienia teatralne. Świętowanie Jubileuszu we wspólnotach parafialnych miało miejsce głównie w Wigilię Paschalną, podczas której odnowione zostały przyrzeczenia chrzcielne. Zakończenie roku obchodów rocznicy Chrztu Polski będzie miało miejsce 19 listopada w Krakowie-Łagiewnikach.

# Ku uniezależnieniu gazowemu

**Utworzenie gazociągu Baltic Pipe było głównym tematem rozmów premierów Polski i Danii.**

Beata Szydło powiedziała na konferencji prasowej, że rurociąg jest strategicznym projektem rządu. Baltic Pipe ma połączyć Polskę i Danię, dzięki czemu do Polski może popłynąć gaz m.in. ze złóż norweskich.

– Baltic Pipe jest dla Polski niezwykle istotny. Z satysfakcją odnotowuję, że jest zrozumienie dla realizacji tej inwestycji i dzięki niej bezpieczeństwo energetyczne Polski będzie dużo większe – oświadczyła Beata Szydło.

Premier Danii Lars Lokke Rasmussen przypomniał, że wartość duńskich inwestycji w Polsce przekracza 12 mld zł. Dodał, że Dania ustaliła z Polską wspólną deklarację o bilateralnych relacjach na rzecz budowy wspólnego rynku energii w Unii Europejskiej. Gazociąg Baltic Pipe to kolejny element po terminalu gazowym w Świnoujściu, który zwiększy uniezależnienie od gazu rosyjskiego.

## W skrócie

**Wystawę** «Droga do Indii. Polskie osiedla w Balachadi i Valivade 1942-1948», przygotowaną przez Muzeum Historii Polski można oglądać w siedzibie ONZ w Nowym Jorku w dn. 22-29 kwietnia.

**Warszawa** upamiętniła bohaterów, którzy 73 lata temu zginęli podczas powstania w getcie warszawskim. W uroczystościach wzięli m.in. udział prezydent A. Duda i premier B. Szydło.

**Promy** i barki wrócą na polskie rzeki. Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej deklaruje, że mogą one stać się częścią międzynarodowych szlaków wodnych.

**Na cmentarzu** wojskowym na Powązkach w Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki», zamordowanego w 1951 r. w więzieniu na Rakowieckiej.

**Pierwszy** raz liczba zeznań podatkowych przez Internet przekroczyła liczbę papierowych, składanych w urzędach skarbowych.

**Prof. Balcerowicz** został przedstawicielem prezydenta Poroszenki w ukraińskim rządzie, zasiadł także w grupie międzynarodowych doradców, zajmującej się wdrażaniem reform.

**Wojciech Balczun,** b. prezes m.in. PKP Cargo, został dyrektorem generalnym ukraińskich kolei państwowych.

Przygotowała
Maria Zaniewska

# Nowojorski mural

**Dzielnica East Village w Nowym Jorku wzbogaciła się o mural, upamiętniający 1050. rocznicę Chrztu Polski.**

Ma on też przypominać o obecności Polaków w tej części Manhattanu. Mural o wymiarach 11,3x9,15 m powstał z inicjatywy Instytutu Kultury Polskiej w Nowym Jorku, we współpracy z parafią św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Zajmuje fragment ściany należącego do parafii budynku, w którym znajduje się polska szkoła dokształcająca.

Autor muralu Janusz Gilewicz powiedział PAP, że ściana miała kolor podobny do papirusu. Więc zrobił jako otwartą księgę historii polskiej.

Artysta ma w dorobku wiele murali, w tym największy na świecie mural trójwymiarowy, który w 2013 r. wraz z 500 wolontariuszami stworzył przy reprezentacyjnej Madison Avenue. Jego prace znajdują się w kolekcjach m.in. Stinga, Erica Claptona, Wima Wendersa, także w Rubin Museum of Art, Cinecitta Film, Harper Collins Publisher, Itochu Gallery.




PROJEKT MURALU JANUSZA GILEWICZA

East Village to jedno z najbardziej kultowych miejsc Nowego Jorku. Dzielnica znana w latach 60. jako skupisko artystów, studentów, miejsce narodzin wielu ruchów artystycznych i centrum kontrkultury. Rosnące ceny nieruchomości zmieniają jej charakter. Wciąż jest to modna część miasta, gdzie kwitnie działalność artystyczna.

W East Village przez krótką chwilę tworzył Norwid. Od 1941 r. w Tompkin Square Park rósł dąb upamiętniający Ignacego Paderewskiego, po ścięciu oryginalnego drzewa zasadzono nowy. To także miejsce akcji sztuk Janusza Głowackiego i prezentacji polskiego teatru w kultowej La MaMa Davida Bowie.

W uroczystości wzięło udział kilkaset osób, w tym konsul generalna RP w Nowym Jorku Urszula Gacek.

# Rocznica ślubów we Lwowie

**9 kwietnia odbyły się we Lwowie uroczystości, upamiętniające 360. rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza.**

1 kwietnia 1656 r. w obliczu potopu szwedzkiego na Rzeczpospolitą Obojga Narodów król Jan Kazimierz złożył w katedrze lwowskiej śluby. Były one aktem zawierzenia Ojczyzny opiece Matki Bożej, którą władca ogłosił Królową Korony Polskiej. Autorem tekstu ślubów był św. Andrzej Bobola.

Z okazji rocznicy ślubów w katedrze lwowskiej odprawiono uroczystą Mszę św., której przewodniczył metropolita częstochowski abp Wacław Depo. Wzięli w niej udział liczni biskupi przybyli z Polski i Ukrainy, a także przedstawiciele władz państwowych i samorządowych obu krajów.

Abp Mokrzycki podkreślił, że ponowne ślubowanie w lwowskiej katedrze ma miejsce w Nadzwyczajnym Roku Jubileuszowym Miłosierdzia Bożego oraz w 25. odnowienia struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Podczas Mszy św. abp Mokrzycki poświęcił też poznańską kopię obrazu Matki Bożej Łaskawej oraz mościską kopię Matki Bożej Częstochowskiej.

Po zakończeniu liturgii szef gabinetu prezydenta RP Adam Kwiatkowski odczytał list Andrzeja Dudy, a marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski ogłosił uchwałę Senatu w 360. rocznicę Ślubów Lwowskich. W uroczystościach uczestniczyli także wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki, prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Longin Komołowski.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

# Historyczna decyzja

**Chrzest księcia Polan Mieszka I był jednym z przełomowych wydarzeń w historii Polski i Polaków.**

Relacje z wczesnych wieków są skromne, wielu rzeczy możemy się tylko domyślać. Chrzest odbył się prawdopodobnie w Wielką Sobotę – zgodnie z ówczesnym zwyczajem – w nocy oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie. Znaleziska archeologiczne sugerują, że mógł nastąpić na Ostrowie Lednickim, koło Gniezna, głównej siedziby Piastów. Znaleziono tam basen chrzcielny. Przypuszcza się, że razem z księciem ochrzczono jego dwór.

Kronikarz z XII w., Gall Anonim, twierdzi, że do przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu namówiła Mieszka jego żona Dobrawa, córka księcia czeskiego. Zawierając małżeństwo, książę liczył na przyjaźń z władcą Czech i wspólne działanie przeciw Związkowi Wieleckiemu – groźnemu sąsiadowi znad Bałtyku. Z Czech przybyli także pierwsi misjonarze. Wielokrotnie w historiografii podkreślano też, że książę Polan obawiał się ekspansji niemieckiej, przed którą miało go uchronić porzucenie pogaństwa.



Książę Mieszko I

Chrzest nie był jedynie wydarzeniem religijnym, włączył bowiem rodzące się państwo polskie w krąg polityczno-kulturowy Europy łacińskiej.

Mieszko I przyjmował chrześcijaństwo i jednocześnie jedyny skuteczny w X w. model organizacji państwa, zapewniając Polsce równorzędne miejsce wśród państw chrześcijańskiej Europy.

Duże znaczenie miał chrzest dla wewnętrznej polityki państwa Polan, które podbijało sąsiednie plemiona, a podbój trzeba było scementować. Przyjęcie chrześcijaństwa sakralizującego władzę książęcą i królewską miało zintegrować młody organizm państwowy, umocnić władzę księcia.

Wraz z chrześcijaństwem zaczęła rozwijać się także administracja kościelna, dostarczająca wsparcia nie tylko duchowego, ale także w zakresie rządzenia, gospodarki i – co najważniejsze – w kwestii przyjmowania zdobyczy cywilizacji zachodniej, systemu prawnego, obyczajów, pisma, łaciny jako języka urzędowego.

# Rok Henryka Sienkiewicza

**Senat ustanowił rok 2016 Rokiem Henryka Sienkiewicza (1846-1916).**

W tym roku przypada 170. rocznica urodzin i 100. śmierci pisarza. – Poprzez swoją twórczość, publicystykę i działalność społeczną budził świadomość narodową, uczył dumy z polskości, umiłowania ojczyzny i zdolności do poświęceń – podkreślili senatorowie. Jest laureatem Nagrody Nobla 1905.

Pracował jako reporter i felietonista, w 1876-78 jako korespondent «Gazety Polskiej» przebywał w USA. Po wybuchu I wojny światowej udał się do Szwajcarii, organizując w Vevey Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Inicjator ufundowania pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, prezes Warszawskiej Kasy Przezorności dla Literatów i Dziennikarzy (1899-1900). Wielokrotnie wspierał swoim autorytetem akcje patriotyczne. W 1889 r. ufundował stypendium im. M. Sienkiewiczowej, z którego korzystali m.in. M. Konopnicka i S. Wyspiański. Sławę przyniosły Sienkiewiczowi wielkie powieści historyczne, szczególnie «Trylogia», obejmująca burzliwe dzieje Polski w XVII w., wojny z Tatarami, Szwedami i Turkami. Międzynarodowym sukcesem oraz głównym argumentem dla przyznania Nagrody Nobla stała się powieść «Quo vadis» mówiąca o czasach Nerona, ukazująca męczeństwo chrześcijan.

W r. 1924 uroczyście sprowadzono prochy pisarza do Polski, pochowano je w katedrze św. Jana w Warszawie.

Na podstawie dzieł Sienkiewicza zrealizowano w Polsce wiele filmów, ekranizowano go także we Włoszech i USA.

Przygotowała
Maria Zaniewska

# Mistrz ortografii 2016

W tegorocznym konkursie ortograficznym w Grodnie w dn. 24 kwietnia uczestniczyło ponad 200 osób. O zwycięstwo uczniowie walczyli w dwóch kategoriach wiekowych: 6-8 oraz 9-11 klasy. Uczestnicy zostali podzieleni na trzy podkategorie: szkoły z polskim językiem nauczania, szkoły społeczne oraz nauczanie fakultatywne. Konkursowi towarzyszyły duże emocje, bo nagrodami za pierwsze i drugie miejsce... były wyjazdy do Aten (dla 12 osób) i do Rimini nad Adriatykiem we Włoszech (dla 5 osób). Zwycięzcami konkursu zostali uczniowie z Grodna, Baranowicz, Mińska, Werenowa, Nowogródka, Porzecza i Dociszek. Sześciu konkursantów zostało wyróżnionych książkami.

Organizatorką konkursu jest Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB. Testy i dyktando przygotował Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej pod kierownictwem prof. Violetty Machnickiej z Uniwersytetu w Siedlcach.


Irena Waluś

Młodzież podczas rozwiązywania zadań konkursowych

Irena Waluś

Wicestarosta powiatu sokólskiego Krzysztof Szczebiot wręczył laureatom konkursu vouchery na wyjazd do Włoch





Irena Waluś

Jurorki Anna Porzecka i Lucyna Samojłowa sprawdzają prace uczestników konkursu «Mistrz ortografii 2016»



Irena Waluś

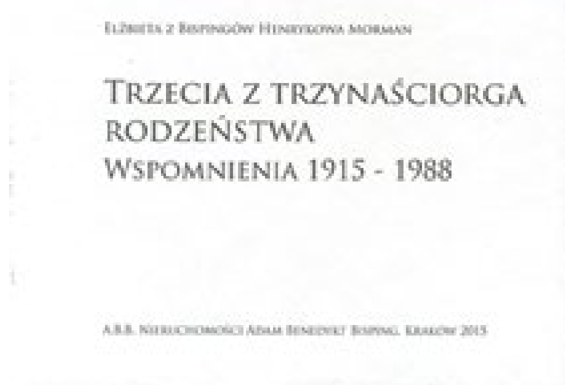
Zwyciężczyni Anita Krasowska otrzymuje z rąk Violetty Machnickiej voucher na wyjazd do Grecji

# Wspomnienia Elżbiety z Bispingów

Irena Waluś

**Od Adama Benedykta Bispinga otrzymałam książkę «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia z 1915-1988». Pan Bisping wydał książkę własnym kosztem w Krakowie, gdzie mieszka. Autorką tych wspomnień jest siostra jego ojca Adama – Elżbieta Bisping, z którą wydawcę łączyły ciepłe relacje. Przed nami wspomnienia losów osobistych przedstawicielki znanego rodu, wplecionych w historię naszej ziemi.**






Otwierałam książkę z dużym zainteresowaniem. Stopniowo poznawałam bohaterkę i jej rodzinę, życie codzienne oraz dramatyczne i nieraz tragiczne przeżycia. Polubiłam Panią Elżbietę, która bez pośpiechu, bez narzekań prowadzi czytelnika po wydarzeniach własnego życiu. Nikogo nie osądza, nie piętnuje – po prostu opowiada. To kwestia kultury osobistej i wychowania, które wyróżniają ludzi tego kręgu. Mnie najbardziej zainteresował okres życia bohaterki do września 1939 roku czyli okres massalański.

Właśnie ten okres jest najciekawszy dla naszych historyków, krajoznawców, a nawet etnografów i wszystkich tych, komu na sercu leżą dzieje ojczyste. Wielobarwne wspomnienia niezmiennie pociągają badaczy, bo wydarzenia, w nich ukazane z perspektywy osobistego losu, są przecież materiałem źródłowym.

Autorka wspomnień, Elżbieta Bisping, urodziła się 10 maja 1915 roku w Massalanach (obecnie rejon brzostowicki na Grodzieńszczyźnie), jako trzecie dziecko Jana IV Ordynata Bisping i Marii Józefy z Zamoyskich, wdowy po Karolu Radziwille. Od samego początku drogi życiowej los nie szczędził jej przeżyć i trudności. Przyszła na świat przecież w czasie I wojny światowej, potem była wojna polsko-bolszewicka… Burzliwe dzieje sprawiły, że po urodzeniu została ochrzczona tylko wodą, a chrzest w kościele odbył się dopiero w roku 1920.

Książka rozpoczyna się rozdziałem: «Massalany 1915-1939». Elżbieta Bisping opisuje swoje dzieciństwo, jak wyglądał pałac w Massalanach, rozkład pomieszczeń, co i gdzie się znajdowało, jakie obrazy wisiały, jak był dom zarządzany, czym się zajmowała służba i członkowie rodziny. Ci ostatni wcale nie próżnowali, jak może komuś się wydawać, a mieli swoje obowiązki, uczyli się też wielu praktycznych zajęć, które przydały w życiu i pomogły przeżyć w trudnych czasach. «Całą wojnę robiłam dużo swetrów na zamówienie i w taki sposób zarabiałam na życie» – pisze E. Bisping.

Massalany, gdzie wszystko było najlepsze, Autorka wspomina bardzo ciepło przez całe swoje życie. «Nie zapomnę jak smakował kompot z czarnych jagód, który jedliśmy na pierwszą kolację po powrocie» – pisze po powrocie do Massalan po «Cudzie nad Wisłą» w dn. 15 sierpnia 1920 r. Z taką nostalgią pisze się o domu rodzinnym, który jest tak ważny w życiu. Tym bardziej, jak go już utraciło się na zawsze. Bo gdzie był jej dom prawdziwy – tylko w Massalanach do września 1939 roku. Potem było dużo domów i adresów.

Czytając książkę, podziwiałam, jaki stosunek Bispingowie mieli do służby, niezależnie od tego, czy był to furman, bona czy nauczycielka. Służbę w domu Bispingów zatrudniało się na całe życie. Tym samym gospodarze brali na siebie odpowiedzialność za ich los, czasami aż do śmierci. Czy ktoś dzisiaj zna takich pracodawców? «Był dom, który nazywaliśmy szpitalem – czytamy w książce. – Tam mieszkali



Elżbieta Henrykowa Morman z domu Bisping. 1988 r.

starzy ludzie, którzy za młodu pracowali w Massalanach i którzy na stare lata nie mieli gdzie zamieszkać. […]Mama i Papa zajmowali się tymi ludźmi i nie tylko dawali im mieszkanie, ale jedzenie, opał i wszystko, co było im potrzebne do końca życia wraz z opieką lekarską i urządzeniem pogrzebu».

Bispingowie od wieków prowadzili działalność dobroczynną, to była tradycja rodzinna, jak i w wielu innych rodzinach szlacheckich i arystokratycznych. «Papa wybudował szkołę powszechną dla miejscowych dzieci, gdzie na własny koszt utrzymywał nauczycieli» – pisze Autorka.

Ordynacja Massalańska obejmowała poza Massalanami majątki Werejki, Skołubów, Wiercieliszki, Trejgle, Kowale i Popławce. To był obszar 5000 ha pól uprawnych, lasów i łąk.

Do ojca Elżbiety należał także Kadysz, niewchodzący do ordynacji. Odziedziczyć ordynację po ojcu miał najstarszy syn – Krzysztof. Wszystkie plany rodzinne zostały nagle przerwane sowiecką inwazją i wybuchem II wojny światowej. Elżbieta przed wojną studiowała na Akademii Handlowej w Poznaniu, latem 1939 r. napisała pracę dyplomową, lecz nie dane było jej obronić. Po Wrześniu 1939 roku rodzina Bispingów straciła praktycznie wszystko. Swój wspaniały dom w Massalanach opuścili po cichu po kolacji, nawet służba o tym nie wiedziała. Koło Łomży zostali aresztowani przez NKWD, zawieziono ich do więzienia, potem wszyscy zostali zwolnieni 5 października, oprócz ordynata. «Nagle zostaliśmy bez Papy, bez Massalan i bez środków do życia» – pisze pani Elżbieta. Więcej już ojca nie zobaczyła. Ślad po ostatnim ordynacie massalańskim, Janie Bispingu, zaginął na zawsze. Reszta rodziny przekroczyła sowiecko-niemiecką linię demarkacyjną i los rozrzucił ich po całym świecie…

Elżbieta Bisping walczyła w powstaniu warszawskim, cudem udało jej się opuścić zniszczoną stolicę. We wrześniu 1945 r. na fałszywych dokumentach, wydanych przez ambasadę francuską, wyjechała do Francji. 16 maja 1946 r. dołączyła do Armii Andersa, gdzie pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu. Po czterech miesiącach wraz z Armią wyjechała do Anglii do Londynu, gdzie mieszkała do końca życia (2004). We Włoszech poznała Henryka Mormona – oficera 25. Pułku Ulanów Wielkopolskich, prawnika po Uniwersytecie Wileńskim, za którego wyszła za mąż.

Barbara Włodek, córka Autorki napisała: «Mama opisując dzieje życiowe marzyła o możliwości wydania ich w formie książki, by udostępnić swoje przeżycia przyszłej generacji». I to się spełniło.

Większość naszych Czytelników nie będzie miała możliwości przeczytania tej książki, dlatego poprosiłam o zgodę wydawcę – Adama Benedykta Bispinga, by nadrukować fragmenty wspomnień w «Magazynie Polskim», na co on uprzejmie się zgodził.

Marzy mi się, żeby ta książka została wydana w języku białoruskim, by więcej osób dowiedziało się o Bispingach. Pozostawili po sobie nie tylko dobrą pamięć, ale i ślad materialny, który do dziś służy ludziom ■



MASSALAŃSKA POSIADŁOŚĆ BISPINGÓW

# Pałac w Massalanach

ELŻBIETA Z BISPINGÓW HENRYKOWA MORMAN

**Dom w Massalanach był pomalowany na biało. Zbudowany w kształcie podkowy, stał nad jeziorem. W mojej głowie został taki obrazek – wyżwirowana droga podjazdowa przed tarasem i trawnik otoczony bukszpanowymi szpalerami. Pamiętam, jak kwitły w nich pelargonie. Pas zieleni przecinała dróżka idąca w dół. Był też drugi wąski trawnik za poprzeczną drogą prowadzącą z oficyny do kuchni, odcinał dom od jeziora. W słoneczne dni dom odbijał się w wodzie i patrząc na niego z drugiej strony jeziora miało się wrażenie, że jest podwójnie duży.**

Dom wybudowany był za czasów dwóch sióstr z domu Bisping – generałowej Aleksandry Swetchin i szambelanowej Józefy Woyczyńskiej, ciotek mojego pradziadka Kamila. Będąc bezdzietne, ufundowały Ordynację w 1853 roku, za czasów cara rosyjskiego Mikołaja I, i ofiarowały ją drugiemu synowi Kamila – Aleksandrowi Bisping. Po śmierci Aleksandra, Ordynacja przeszła w ręce starszego brata Jana, który był II ordynatem. Następnym, III ordynatem został najmłodszy ich brat – Józef, mój dziadek. Po jego nagłej śmierci na atak serca w 1897 roku, IV ordynatem był mój Ojciec Jan. Miał wtedy 17 lat.

Architektem, który planował ten dom był Włoch Andriolli, żyjący w latach 1836-1895. Posiadam książkę «Rysunki Napoleona Ordy», gdzie na stronie 370 znajduje się rycina nr 83 – «Massalany, widok od strony ogrodu» – z opisem, jak dom wyglądał: «Pałac parterowy, ze skrzydłami bocznemu z kolumnowemi podcieniami, oraz portykiem kolumnowym i wielobocznym belwederem /nadbudówka na dachu budynku/ zwieńczonym blankami baszt w kształcie szeregu zębatych nacięć z prześwitami, w środkowej części domu. (1861-1877). Akwarela wielkości 22,5 x 29,7. Massalany – Gubernia Grodzieńska.».

Na jeziorze, przed domem, mieliśmy łódki. Na wiosnę, przelatujące perkozy zatrzymywały się na wodzie, by odpocząć i były naszą atrakcją. Oglądaliśmy z zachwytem ich śliczne czuby na głowach. W stawie czasem gwizdał żółw, którego kiedyś Michał przywiózł, przyjeżdżając do nas z Anglii na wakacje. Trzymał go przez kilka dni w wannie i gdy wreszcie wypuścił go na trawnik przed domem, żółw powędrował do wody, dając od czasu do czasu znak życia o sobie. Dzikie kaczki, cyranki i kurki wodne gnieździły się w trzcinach, gdzie na wiosnę wylęgały się małe pisklęta, które z matkami wypły-

wały na środek jeziora.

W zimie staw zamarzał i wtedy jeździliśmy na łyżwach, ku przerażeniu naszych Rodziców, bowiem lód roił się od przerębli, które robiło się, by ryby miały czym oddychać. Co zimę rąbało się kawałami lód i przewoziło do specjalnie zrobionej lodowni położonej między stajnią, a kuźnią i stelmasznią. Składano tam jeden kawał lodu na drugim i tak, trwał do następnej zimy. Mróz u nas dochodził do -32°C i pamiętam jak w nosie zamarzało, a uszy trzeba było dobrze chować pod czapkami futrzanymi, które miały nauszniki i zawiązywane były pod brodami.

Po drugiej stronie jeziora była kaplica, wybudowana też za czasów ciotki Józefy Woyczyńskiej, w latach 1852-1863. W ciągu roku przyjeżdżał do nas proboszcz z Eysymontów Wielkich, ksiądz Kretowicz, który tam odprawiał Mszę świętą. W Eysymontach Wielkich była nasza parafia. Tam też był grób pierwszej żony Papy – Ewy Rudomino, która umarła przy porodzie pierwszego synka Adama, przy niej pochowanego. Za każdy razem, gdy byliśmy w Eysymontach Wielkich na Mszy świętej, Papa zawsze szedł, by się pomodlić. My biegliśmy za Papą i na grobie mojego ukochanego brata Stasia, który mając trzy lata umarł na dyfteryt, też razem modliliśmy się. Staś był o rok tylko młodszy ode mnie. To z nim zawsze się bawiłam, z całego rodzeństwa tylko ja byłam przy jego śmierci. Był to rok 1919 i Papa bojąc się o Mamę, która była wtedy w ciąży z Teresą, wywiózł ją z częścią mojego rodzeństwa do Białegostoku. Zrobił to ze strachu przed bolszewikami. A ja, też chora na dyfteryt, zostałam ze Stasiem w Massalanach. Na szczęście, Papa szybko do nas wrócił.

W czasie nabożeństw w kaplicy moi bracia zawsze służyli do Mszy świętej. A my dziewczynki, razem z Mamą, robiłyśmy bukiety z kwiatów, zwłaszcza w okresie nabożeństw majowych. Mama haftowała ornaty. Nie była to robota krzyżykami na kanwie. Był to artystyczny haft, przeważnie motywy złożone z kwiatów i liści wyszywane jedwabiem kolorowym, który uwypuklał robotę. Marysia i ja, nauczone przez pannę Ludwikę Wierusz-Kowalską, stryjeczną siostrę malarza Alfreda, haftowałyśmy ściegiem richelieu obrusy na ołtarz w kaplicy, na płótnie robionym u nas w Massalanach. W oficynie był pokój, gdzie stały warsztaty tkackie, na których miejscowe kobiety tkały śliczne cienkie płótno robione z lnu. Na polu, na wiosnę, rosły łany błękitnego kwitnącego lnu, falujące od powiewu wiatru. Z lnu ściętego przędło się na kołowrotkach nici, z których tkało się płótno. Płótno to rozkładało się na trawnikach, i polewając często wodą, bieliło na słońcu.

Panna Kowalska – Niula, jak ją Krzyś nazwał, była jedną z pierwszych kobiet, która zdała maturę



Salon domu w Massalanach



Najstarszy z braci – Krzysztof Bisping



RODZEŃSTWO ELŻBIETY BISPING (TRZECIA Z LEWEJ) Z BONĄ WANDĄ. MASSALANY 1925 R.

i która w mowie i piśmie doskonale znała języki: francuski i niemiecki, łącznie z literaturą tych krajów. Gdy jej ojciec stracił majątek, została nauczycielką mojej Matki w Podzamczu u Zamoyskich. Mama uczyła się tylko w domu i nigdy ani jednego dnia nie była w szkole. Gdy skończyłam 10 lat i trzeba było jechać do szkół, na Mamy prośbę, Niula zajęła się nami w Poznaniu, gdzie rodzice wynajęli dla nas ośmiopokojowe mieszkanie na ulicy Mickiewicza 27. Z początku mieszkaliśmy tam we troje – Marysia, Krzyś i ja, a potem dołączała powoli reszta mojego rodzeństwa. Aż do wojny Niula była zawsze z nami i traktowana była jak najbliższy członek rodziny. Przed każdym Bożym Narodzeniem haftowała z nami najrozmaitsze serwetki i te obrusy na ołtarz w kaplicy, sama układając wzory, które były śliczne.

Niula umarła po wojnie, 8 marca 1956 roku. Mieszkałam już wtedy od jedenastu lat w Londynie. Zawsze z nią korespondowałam. Ostatnie lata spędziła z Marylką Biernacką z domu Pułaską, która po wojnie mieszkała we Wrocławiu. Zwłoki Niuli zostały przewiezione do Grzymiszewa i złożone w grobowcu Pułaskich, z którymi łączyła ją wielka przyjaźń.

Oprócz kaplicy, która stała po drugiej stronie jeziora, był dom, który nazywaliśmy szpitalem. Tam mieszkali starzy ludzie, którzy za młodu pracowali w Massalanach i którzy na stare lata nie mieli gdzie zamieszkać. Od czasu do czasu umierali. Niedaleko od kaplicy była mała wioska Piaski, skąd przychodziły płaczki na te pogrzeby. Krzyś zawsze mi dokuczał, że łatwo płaczę i namawiał mnie, żebym dołączała do tego pochodu płaczek. Mama i Papa zajmowali się tymi ludźmi i nie tylko dawali im mieszkanie, ale jedzenie, opał i wszystko, co było im potrzebne do końca życia wraz z opieką lekarską i urządzeniem pogrzebu.

Park koło domu był duży i był przedzielony czterema alejkami. Jedna kasztanowa prowadziła do stajni cugowej i przedzielała jezioro na dwie części. W połowie był mostek, przy którym stała statua św. Jana Nepomucena – patrona mojego Ojca i mojego brata Jaśka. Na końcu alei była stajnia i wozownia oraz mieszkanie furmana Jakuba Krochmala i jego rodziny. Co rano Jakub podjeżdżał bryczką pod dom i wtedy tylko z Papą jechaliśmy w pola i do lasu w Józefinie, sami powożąc i robiąc wyścigi do bryczki, kto z Papą pojedzie. W stajni były konie cugowe do powożenia – była Mira i Debora, była Dola i Niedola i były konie do konnej jazdy. W wozowni stały sanie, bryczki, linijka, powozy i wspaniała kareta – lando, do której zaprzęgało się zawsze dwie pary koni, gdy były jakieś uroczystości rodzinne lub przyjazdy naszych rodzin.

Od stajni droga skręcała na lewo i prowadziła do kaplicy i szpitala. Wysadzona była bardzo starymi topolami, na których były gniazda bocianie. Co roku, około 25 marca, bociany po zimie wracały do swoich gniazd. Wyczekiwaliśmy na ten powrót, bo wiedzieliśmy, że zbliża się upragniona wiosna. Lubiłam patrzeć na te ptaki, słuchać ich klekotu. Lubiłam obserwować, jak wylęgały się małe i bocian oj-

ciec w dziobie donosił jedzenie do gniazda. Na polach widziało się bociany, które łapały żaby i często stały na jednej nodze.

Kilka lat przed wojną Papa założył stawy rybne z karpiami. Nie wiem, ile hektarów łąk po prawej stronie drogi, którą się szło do kaplicy, zalał wodą. Specjalny rybak, który dostał dom przy drodze dla siebie i swojej rodziny, zajmował się tymi stawami. Pamiętam, jak kupcy z beczkami olbrzymimi przyjeżdżali na te połowy. Na stawach było dużo dzikich kaczek. Chodziłam tam z Krzysiem i jego psem, seterem irlandzkim – Lordem. Za stawami – na horyzoncie, widać było Góry Mogilańskie, za które zachodziło słońce. Jeśli zachód był czysty, można się było spodziewać ładnej pogody. Idąc na prawo od stajni, dochodziło się do lodowni, a trochę dalej stała kuźnia i stelmasznia, potem droga skręcała znów w prawo i idąc brzegiem drugiej części jeziora, dochodziło się do folwarku.

Z drugiej strony domu były trzy aleje starych drzew, które przecinały park. Zawsze był tam cień, bo drzewa leszczynowe od góry były zarośnięte i nie przepuszczały słońca. Jedna aleja była prawie równoległa do drogi wjazdowej od bramy białej, skąd przyjeżdżało się od gościńca szosą. Na końcu tej alei stał pomnik zrobiony ku pamięci I ordynata Aleksandra Bispinga. Druga aleja leszczynowa prowadziła do środka parku. Mieliśmy tam pieńki wypełnione piaskiem. Spędziliśmy w cieniu tych drzew dużą część naszego dzieciństwa, najczęściej chodząc z bonami na długie spacery. Pamiętam, jak bony siadały na ławce ukrytej wśród starych kasztanów i odmawiając różaniec kłóciły się między sobą. Zwykle były trzy. Jedna do starszych dzieci, to jest do Marysi, Krzysia i mnie, druga – panna Wanda, sprowadzona z Podzamcza i która była najdłużej w Massalanach, do Jasia i Teresy, a trzecia do najmłodszych i ciągle przybywających dzieci: Ewy, Adama, Andrzeja, Piotra, Józka i Krysi. Towarzyszyły nam zawsze psy – wilki, których było kilka. Najmilszy i najstarszy był «Wum», który, jak Teresa urodziła się w Białymstoku w 1919 roku, pilnował jej i nie odstępował od wózka. Park ten był poprzecinany dróżkami i trawnikami z krzewami, z różami i jaśminami. Bawiliśmy się tam w chowanego i chodziliśmy po drzewach. Między pierwszą a drugą aleją był pagórek, na którym stał obelisk.

Poniżej, na trawniku, były ślady okopów robionych w czasie I wojny światowej.



Jan Kamil Antoni Bisping – ojciec Elżbiety – w stroju szambelana papieskiego. Rzym, pocz. XX w.

Za tą częścią parku był ogród warzywny, gdzie mieliśmy działkę przeznaczoną na nasze dziecinne ogródki. Sadziliśmy różne jarzyny, takie jak sałata, rzodkiewka, marchewka itp. i sprzedawaliśmy je Mamie i Papie do kuchni.

Czego tam nie było w tym ogrodzie – inspekta na nowalijki, na rzodkiewki, na ogórki, na melony, na kawony i na różne sadzonki kwiatów i jarzyn. Na ścianach od południowej, słonecznej strony, rosły wspaniałe soczyste brzoskwinie i morele. Tam też była beczka na wodę do podlewania, do której będąc mała, na oczach



KAPLICA W MASSALANACH. 1936 R.

Krzysia, wpadłam głową na dół. Krzyś wyciągnął mnie za nogi, ale ponieważ beczałam i wpadłam do beczki, wyśmiewając się ze mnie nazwał mnie Beką. Tak ta nazwa przyczepiła się do mnie, że do tej pory moje rodzeństwo i najbliższa rodzina tak mnie nazywają.

Ogród ten był też poprzedzielany różnymi dróżkami, między którymi rosły warzywa, truskawki, maliny i liczne drzewa owocowe. Ogrodnik utrzymywał ten ogród w bardzo dobrym stanie. Mieliśmy różne jarzyny, które w Polsce jeszcze nie były znane, w tym karczochy i kardy.

Trzecia aleja prowadziła na folwark i tam dopiero rozpoczynało się życie całej służby folwarcznej. Mieli swoje czworaki i swoje życie domowe z żonami i dziećmi. Tam były stajnie na 20 par koni fornalskich i obora na 40 krów. Każda z nas, córek, dostała po krowie rasy holenderskiej i ponieważ część mleka sprzedawało się do Kraśnika, gdzie były robione doskonałe okrągłe żółte sery, więc i myśmy naszą część mleka sprzedawały.

Kraśnik – o 3 km oddalony od Massalan, był majątkiem Mamy, który dostała od Papy i nie należał do Ordynacji. Duży ogród owocowy ze wspaniałymi jabłkami antonówkami był co roku wydzierżawiany. W bardzo starym parku był duży dom. Mówiło się zawsze, że Adam, który najbardziej lubił życie na wsi, dostanie Kraśnik, a Massalany – Ordynację miał odziedziczyć Krzyś, jako najstarszy syn.

Za pieniądze uzbierane ze sprzedaży mleka, pojechałam jeszcze przed wojną razem z naszą Niulą do Szwecji. Pamiętam cudny i majestatyczny Sztokholm. Zwiedziłam też uniwersytet w Uppsali i dumna byłam, że siedziałam w auli tego sławnego uniwersytetu będąc już studentką Akademii Handlowej w Poznaniu.

Na drugi rok pojechałam znów z Niulą na wycieczkę do Kopenhagi. Atmosfera tego miasta bardzo mi się spodobała. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych i wesołych. Czuło się dobrobyt tego kraju. Obie te podróże odbyłyśmy statkiem «Kościuszko». Poprosiłam Papę, żeby za resztę uzbieranych pieniędzy kupował mi akcje. Z wyczuciem nimi spekulowałam. Niestety, wszystkie przepadły po naszej ucieczce z Massalan w 1939 roku.

Na folwarku były też, poza oborą, kurniki i chlewy. Lubiliśmy tam chodzić zwłaszcza pod wieczór, gdy odbywało się karmienie.

Był też duży budynek – spichlerz na zboże, gdzie na podłodze leżały góry ziarna – żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia – wszystko złożone albo na zimę, albo na sprzedaż po jesiennych zbiorach i młockach. Lubiłam okres żniw. Pierwszego dnia, kiedy żniwiarki wyjeżdżały na pola, kobiety, które wiązały snopy i ustawiały je w dziesiątki, widząc że zbliżamy się z Papą w bryczce, zastawiały nam drogę i trzeba było się wykupić. Po zakończeniu żniw, przodownica, która miała na głowie wianek ze zboża, podchodziła z fornalami pod taras naszego domu ze śpiewem. Papa wtedy dawał wódkę i pieniądze, i musiał zdjąć ten wianek z głowy przodownicy. W tym samym momencie, nie wiadomo skąd, wiadra wody wylewały się na przodownicę i na Papę. Z krzykiem i śmiechem uciekali wszyscy – my do domu, a oni do parku.

Za spichlerzem było miejsce, gdzie stały młocarnia, sieczkarnia, żniwiarki, pługi, grabiarki, brony i najrozmaitsze części maszyn. Na folwarku była gorzelnia, która tylko sezonowo, po zebraniu kartofli pracowała i gdzie robiło się spirytus, na który była nałożona akcyza państwowa. Światło elektryczne w domu mieliśmy tylko wtedy, kiedy gorzelnia pracowała i specjalny motor dostarczał prąd do domu.

Za gorzelnią była droga, która prowadziła do długiego ślicznego kanału, nad którym rosły stare olchy i topole oraz inne zarośla. Za nimi były pola uprawne i droga polna do wsi Massalany. We wsi była cerkiew, w której pop-batiuszka odprawiał nabożeństwa, ale nigdy nam nie pozwolono na nie pójść. Słyszałam tylko czasem śpiewy, które dolatywały z odległości.

Sprzed domu szła droga wy-



**ELŻBIETA I HENRYK MORMAN Z CÓRKĄ BARBARĄ. LONDYN, 1952 R.**

jazdowa – pierwsza część była wyżwirowana, po czym przechodziła w piasek. Po prawej stronie była oficyna – to dawny, pierwszy mieszkalny dom ciotki Woyczyńskiej. Żyła tam zanim wybudowała nasz dom. W oficynie mieszkała gospodyni. Pamiętała ona jeszcze czasy Babuni Bisping. Panna Strzałkowska robiła przeróżne smakołyki. Pamiętam śliwki suszone nadziewane migdałami, zasypane kminkiem i nadziane na patyczki, które przechowywała w blaszanych pudłach i częstowała nas nimi jak do niej przychodziliśmy. Robiła też gruszki w miodzie trzymane w glinianych garnkach i serki owocowe z jarzębiny, które do tej pory ze smakiem wspominam. Sama spiżarnia była oddzielona domkiem oddalonym o parę kroków od domu mieszkalnego. Były tam wędliny – kiełbasy, polędwice, karkowiny, szynki i różne inne. Nigdy potem takich dobrych już nie jadłam. Szafy stały pełne słoików z konfiturami, wekami i glinianymi słojami z borówkami. Beczki z kapustą kiszoną i ogórkami solonymi zapełniały piwnice spiżarni. Na owoce zrobione były specjalne półki z deszczułkami, tak żeby jeden owoc nie dotykał drugiego. I jabłka w ten sposób przechowywane trzymały się tam całą zimę, aż do następnych zbiorów.

Idąc z domu dróżką w stronę spiżarni mijało się drwalnię, gdzie pełne wozy załadowane drzewem przyjeżdżały z lasu. Specjalni drwale rąbali je na kawałki i składali na zimę, bo u nas paliło się w piecach kaflowych tylko drzewem. Coroczny wyrąb lasu dostarczał drewna nie tylko na opał, ale jeszcze i na sprzedaż. Trochę dalej był inny budynek, gdzie była kuchnia i gdzie gotowało się na trzy stoły. Jeden dla nas do domu, drugi dla administracji, a trzeci dla służby, która była dość liczna. Na końcu tego budynku była jeszcze mleczarnia z oddzielnym wejściem, gdzie Mama założyła sklepik z rzeczami pierwszej potrzeby. Lubiłam tam z Mamą chodzić, robić coroczny remanent i sprawdzać książki rachunkowe.

Po drugiej stronie tej dróżki, nad brzegiem jeziora, był trawnik i stały tam bardzo wysokie drzewa, na których gnieździły się stada kraczących wron i gawronów.

Ale wróćmy jeszcze do drogi wyjazdowej. Idąc od oficyny w stronę bramy można było trafić na oddzielną pralnię, gdzie trzy kobiety cały dzień prały i prasowały naszą bieliznę, którą dwa razy na tydzień zmienialiśmy. Obok mieszkał ogrodnik ze swoją rodziną. Trochę dalej znajdował się wysoki budynek z dużymi oknami. Była to oranżeria, w której przechowywało się w zimie jakieś dziwne rośliny.

Tuż za bramą płynął w poprzek strumyk, gdzie na wiosnę łapaliśmy do słoików kijanki. Na naszych oczach rozwijały się potem w małe żabki, wyskakiwały ze słoików i gdzieś ginęły. Żółte kaczeńce i niebieskie niezapominajki otulały jego brzegi. Strumyk przepływał pod drogą na drugą stronę w kierunku małej wysepki. Opowiadał nam Papa, że za czasów jego stryja Jana Bispinga, po zakończeniu wojny turecko-rosyjskiej w 1875 roku, na terytorium Polski znalazły się tłumy niewolników tureckich. Przez kilka tygodni



Adam Bisping, ojciec wydawcy wspomnień. 1943 r.

trzydziestu muzułmanów mieszkało w Massalanach. Zabiedzeni i źle ubrani całymi dniami siedzieli nad jeziorem śpiewając swoje modlitwy. Na pamiątkę ich pobytu stryj Jan, żeby ich zająć, kazał im wykopać sadzawkę w parku i usypać obok pagórek. Na środku tej sadzawki została właśnie ta mała wysepka.

Droga dalej prowadziła do szosy, gdzie przy jej początku stał na małej wysepce wysoki drewniany krzyż, przed którym przechodząc zawsze żegnaliśmy się.

Po lewej stronie szosy, na którą codziennie po podwieczorku, będąc dziećmi chodziliśmy z bonami na bardzo nudny spacer – Mama kilka lat przed wojną założyła szkółkę drzewek owocowych. Pierwsze sadzonki sprowadziła z Podzamcza, gdzie taka szkółka była od lat. Trzeba powiedzieć, że szkółka ta na naszych oczach rozrastała się i przynosiła coraz większe dochody. Wreszcie szosa kończyła się i w poprzek szedł gościniec – droga, która prowadziła od Olekszyc do Eysymontów Wielkich. Przy tym gościńcu, Papa wybudował szkołę powszechną dla miejscowych dzieci, gdzie na własny koszt utrzymywał nauczycieli.

Koło Olekszyc, Papa miał tereny z torfem, który wykopywało się i suszyło na opał do gorzelni i różnych budynków gospodarskich. Na torfowiskach tych urządzano liczne polowania na dzikie kaczki. Czasem z Krzysiem wyjeżdżaliśmy o trzeciej rano z Massalan, by o wschodzie słońca już tam być i obserwować, jak kaczki zaczynają się zrywać. Przykucnięta na grobli obserwowałam te polowania, a Lord jak oszalały wypłaszał te biedne ptaki. Po kilku godzinach chodzenia po groblach i po obejrzeniu malowniczych wschodów słońca, wracaliśmy do domu z obfitym łupem kaczek.

Na końcu szosy zaczynały się pola i pola, za którymi były lasy i lasy. Sosnowe, świerkowe, modrzewiowe, brzeziny i zagajniki, które dochodziły aż do Puszczy Białowieskiej i w których rosła trawa żubrówka – przysmak dodawany do wódki. Pełno było tam grzybów najrozmaitszych: prawdziwki, koźlaki, podpieńki, maślaki, kurki, ale najsmaczniejsze były rydze. Na zimę suszyło się prawdziwe grzyby i nawlekało na sznurki, robiąc z nich wianki, które były ozdobą spiżarni. Papa dał pozwolenie gajowym, że kobiety mogą w lesie zbierać dla siebie chrust na opał, ale pod warunkiem, że będą dostarczać poziomki zebrane w lesie do naszego domu.

W życiu moim nigdy więcej nie widziałam takich dużych półmisków z poziomkami i czarnymi jagodami, jak na naszym stole jadalnym w sezonie letnim. Z poziomek robiło się pyszne konfitury, które najbardziej ze wszystkich lubiłam. Z czarnych jagód robiło się soki i kompoty na zimę, które najlepiej przechowywały się w butelkach.

Dziś, gdy mieszkam w mieście i widzę, ile kosztuje gram czy funt, czy kilo czegokolwiek, muszę powiedzieć, że jak byliśmy dziećmi, czy nawet dorastającą młodzieżą, nie zdawaliśmy sobie sprawy, jakie dobrodziejstwo posiadaliśmy. Ryby, grzyby i wędliny były w nieograniczonej ilości.

**Z książki «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988». Zdjęcia pochodzą z tejże książki ■**

# Balla: niełatwe dzieje

Jan Plebanowicz

**Jeszcze sto lat temu na mapie okolic Grodna można było zobaczyć kilka miejscowości o nazwie Balla. Były to Balla Wielka, centrum gminy i folwark, majątki Balla Sucha i Balla Kownacka, wieś Balla Solna. Ale najważniejszą miejscowością o nazwie Balla była wieś parafialna, do której w XIX wieku dodawano – Cerkiewna, a w pierwszej połowie XX wieku – Kościelna.**

W latach walki z religią pozbawiono tę wieś prawdziwego imienia, nadając jej nazwę dość prozaiczną – Zareczanka. Ale na szczęście ocalał kościół, chociaż o jego istnienie, jak również o swoją wiarę, mieszkańcy wsi musieli walczyć.

Balla była jedną z najstarszych osad w okolicach Grodna. Jej nazwa ma pochodzenie bałtyckie i oznacza błoto, miejsce zabłocone. Pierwsza wzmianka o Balli odnosi się do roku 1480 roku, gdy wieś należała do parafii prawosławnej, a mianowicie parafii cerkwi świętych Borysa i Gleba w Grodnie. W 1526 roku w Balli powstała samodzielna parafia prawosławna, a przy cerkwi został zorganizowany szpital dla chorych i starszych ludzi.

Od początku XVII wieku parafia w Balli należała do unitów i oficjalnie była podporządkowana proboszczom pobliskich parafii rzymskokatolickich. Przez 250 lat istnienia unickiej parafii budynek drewnianej cerkwi był kilka razy przebudowywany. W świątyni modlono się po polsku, w języku cerkiewno-słowiańskim oraz «po prostemu». Uniccy kapłani golili brody, jak to było przyjęte u duchownych katolickich, nosili szaty zbliżone do rzymskokatolickich, ale korzystali z ksiąg do nabożeństwa, nadrukowanych cyrylicą.



Projekt świątyni w Balli Kościelnej, wykonany przez warszawskiego architekta Leonarda Karię. Lata 20. XX w.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej okolice Sopoćkiń weszły do składu Królestwa Pruskiego, zaś w 1815 roku – do Królestwa Polskiego, które było państwem autonomicznym w składzie Cesarstwa Rosyjskiego.

W 1875 roku władze carskie zorganizowały «dobrowolne» przyłączanie unitów Królestwa Polskiego do prawosławia. Ra-




Jan PLEBANOWICZ

GRÓB BRYGIDY JANCZYLIK, UR. JAKO UNITKA, MAJĄCEJ KATOLICKIE IMIĘ, A ZMARŁEJ JAKO PRAWOSŁAWNA. CMENTARZ W ZARECZANCE

zem z 200-tysięczną rzeszą unitów podlaskich «pojednano» z prawosławiem również i kilka parafii unickich w powiecie augustowskim. W Balli, która od tego czasu otrzymała nazwę Balla Cerkiewna, zorganizowano wielkie uroczystości z udziałem urzędników carskich z Grodna, Warszawy, Suwałk i Petersburga. Parafian nikt o zdanie nie pytał. Religia unicka, która prawie od trzystu lat była wiarą ich przodków, po prostu przestała istnieć.

Życie tych, którzy nie chcieli należeć do prawosławia, było bardzo utrudnione, nawet w sprawach codziennych. Ludzie nie chcieli chrzcić dzieci w cerkwi, więc po chatach chodzili popy i chrzcili małe dziatki przymusowo. Unici nie mogli obchodzić świąt religijnych według «nowego» kalendarza. Carscy żandarmi wchodzili do domu i jeśli widzieli, że ktoś w prawosławny post gotuje mięso – wywracano garnki na podłogę. Ludzie mieli nawet po dwa imienia – «formalne» prawosławne i «prawdziwe» katolickie. Na przykład, Borys i Bronisław.

Sytuacja się zmieniła dopiero po roku 1905, gdy car Mikołaj II, zmuszony przez wydarzenia rewolucyjne, podpisał Dekret o tolerancji religijnej. Teraz każdy mógł otwarcie wyznawać swoją religię. Ponieważ Kościoła unickiego na naszych ziemiach już nie było – ludzie zaczęli licznie przechodzić na katolicyzm, w roku 1914 w całej parafii prawosławnej pozostało jedynie kilkadziesiąt osób.

Cerkiew w Balli spłonęła podczas walk o Twierdzę Grodzieńską w czasie I wojny światowej – latem 1915 roku i już jej nie odbudowywano. W 1927 roku założono w Balli parafię rzymskokatolicką, ale na budowę kościoła lud miejscowy, ogołocony wojną, nie posiadał środków. W miejscu spalonej cerkwi postawiono tymczasowy długi drewniany budynek, w którym jednocześnie mogło się modlić do dwustu osób.

Na początku lat 30. XX wieku przyjechał do Balli Kościelnej ksiądz Antoni Barszczewski. Ojciec Antoni nie był pierwszym proboszczem nowej parafii w Balli Kościelnej, ale właśnie jemu należy się honor wzniesienia murowanej świątyni. Ksiądz Barszczewski był «amerykańcem», to znaczy przez dość długi czas mieszkał w Stanach Zjednoczonych, zbierając wśród Polonii amerykańskiej środki finansowe na budowę kościołów w Polsce.

Większa część Grodzieńszczyzny wchodziła wtedy do diecezji wileńskiej, ale okolice Sopockiń, w tym i Ballę Kościelną, włączono do diecezji z centrum w Łomży. Projekty nowych świątyń w diecezji łomżyńskiej były zamawiane u warszawskiego architekta Leonarda Karii. Postępowy architekt, zgodnie z duchem czasu, zaprojektował świątynię w stylu modernistycznym, bardzo oryginalną jak na tamte czasy. Ale projekt chyba nie za bardzo przypadł do gustu władzom kościelnym i nadano mu bardziej tradycyjny wygląd. Dlatego badacze mają teraz problem z ustaleniem stylu świątyni – czy jest to bardziej ascetyczny neogotyk, czy raczej niewyraźny modernizm.

W 1937 r. kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny został poświęcony. Sporą kwotę na budowę świątyni wnieśli parafianie. W tym samym czasie wybudowano «bliźniaka» kościoła – w Tryczówce około Białegostoku. Ksiądz Antoni Barszczewski bardzo się udzielał na rzecz świątyni. Był też znany z innych pasji. Jeździł francuskim automobilem, w tamtych latach chyba jedynym w okolicy.



Dzieci po Pierwszej Komunii Świętej w odnowionym kościele z ks. Aleksandrem Szemetem

Także bardzo lubił pszczoły, uprawiał pasiekę, miał chyba ze trzydzieści uli.

W 1939 roku bolszewicy odebrali mu samochód. W czasie niemieckiej okupacji wysiedlono go z plebanii, w której urządzono żandarmerię. Naziści nawet planowali księdza rozstrzelać, ale został uprzedzony przez tłumacza – uciekł i chował się u parafian. Po paru latach po wojnie ksiądz Barszczewski musiał wyjechać do Polski, mieszkał w Ełku, zmarł w 1993 roku, mając prawie sto lat.

Kościół w Balli Kościelnej został bez proboszcza. Wierni modlili się samodzielnie bez duszpasterza, w święta i niedziele dojeżdżali księża z Adamowicz i Łabna. W 1964 roku nazwę Balla Kościelna zmieniono na Zareczankę. Na mapie Grodzieńszczyzny ze wszystkich miejscowości o nazwie «Balla» pozostała tylko nadniemeńska wieś Balla Solna.

We wrześniu 1970 roku Rada ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR podjęła decyzję o zlikwidowaniu wspólnoty wiernych w Zareczance. Na początku zaproponowano urządzić w budynku kościoła wiejski klub. Ale było wiadomo, że do takiego «klubu» w świątyni nikt z miejscowych osób chodzić nie będzie. Dlatego decyzję zmieniono – kościół miał być przekształcony na magazyn kołchozowy, a naczynia liturgiczne oraz inne rzeczy ze świątyni trzeba było przewieźć do Adamowicz.

Ludzie zdecydowanie odmówili wydania kluczy od kościoła. Po paru dniach do Zareczanki przyjechali przedstawiciele administracji rejonowej, a także milicjanci. Zamek wyłamano i przewodniczący kołchozu zażądał wysypać na posadzkę kościoła tonę łubinu, który był przeznaczony dla karmienia bydła.

Następnego dnia życie w Zareczance zamarło. Piętnastu traktorzystów, szesnaście dojarek i czterech kierowców ciężarówek nie wyszło do pracy. Kołchoźnicy nie organizowali demonstracji i nie prowadzili agitacji, ale w tamtych totalnie zniewolonych czasach nawet ich cichego strajku starczyło, żeby trafić na ławy oskarżonych. W Zareczance zaroiło się od pracowników służb specjalnych, a sprawa «buntu» wiernych kościoła w Balli szybko stała się znana na całym świecie. Mówiono o niej w radiu «Wolna Europa», a najważniejsze w ZSRR podziemne wydanie, poświęcone obronie praw człowieka «Kronika bieżących wydarzeń» napisała wtedy: «Pod koniec października 1970 roku we wsi Zareczanka... zgodnie z rozporządzeniem władz miejscowych zamknięto kościół. Przekształcono go w magazyn na zboże. Kołchoźnicy powiedzieli, że nie mogą żyć bez kościoła i w ciągu trzech dni nie wychodzili do pracy, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Krowy doiły nauczycielki. Studenci, wysłani do kołchozu, odmówili podjęcia się pracy. Kierownik obwodowy Mołoczko rozkazał oczyścić kościół od zboża, a winnych zamknięcia kościoła ukarać» .

Nie znalazłem świadków, żeby się dowiedzieć, czy naprawdę ktoś został ukarany, ale strajkujący jak na tamte czasy odnieśli prawdziwe zwycięstwo. Kościół został posprzątany, a parafianie powiesili na drzwiach własny zamek, kluczy od którego nie przekazali władzom, mimo że ich wspólnotę religijną formalnie skasowano.

Wierni potajemnie chodzili do świątyni bocznymi drzwiami przez zakrystię. W lutym 1971 roku kołchoz im. Suworowa w Zareczance został zlikwidowany i przyłączony do kołchozu w Łojkach.

W drugiej połowie lat 80. dziedziniec kościoła był porośnięty drzewami i krzakami, a budynek świątyni stał obszarpany. Czasy jednak się zmieniły – był już okres Gorbaczowskiej «pieriestrojki» i parafianie rozważali o odnowieniu świątyni. Stefania Małyszko ze wsi Łojki wspomina: «Poszłyśmy z przyjaciółką do księdza w Sylwanowcach, Aleksandra Szemeta, żeby zapytać u niego rady – czy już naszedł czas na otwarcie kościoła. On powiedział nam tylko tyle, że o tym sami musimy zdecydować, ale jeśli już zdecydujemy – to w żadnym razie nie można rezygnować. I my się zdecydowali...». Zamek na drzwiach centralnych został spiłowany przez Zygmunta Małyszkę z Łojek, do wnętrz kościoła wjechał wóz i po kilku dniach świątynię posprzątano ze śmieci, pozostałych po magazynie kołchozowym. Wierni poprzywozili do kościoła obrazy, pochowane po domach w roku 1970, a jeden z mieszkańców wsi przyciągnął nawet bramę z krzyżem z muru kościelnego…

W tym roku mija 490 lat od założenia w Balli pierwszej świątyni chrześcijańskiej, a w następnym – 80 lat od konsekracji pierwszego kościoła. To ważne daty dla miejscowej społeczności, ukazujące jednocześnie skomplikowane dzieje na naszych ziemiach. Mieszkańcy tej niewielkiej wsi zarówno od władzy carskiej, jak i od władzy sowieckiej wiele wycierpieli za swoją wiarę, dzielnie jej broniąc, co z pewnością może być przykładem dla młodszych pokoleń. Dlatego dzieje własnej ziemi należy znać i o nich pamiętać ■

# Dziedzictwo duch



Irena Waluś

Ks. bp Antoni Dziemianko poświęca symboliczny grób zaginionego w łagrach sowieckich ks. Wacława Romanowskiego. Porzecze (rej. grodzieński)

Stanisław MAZUREK

**W historii Kresów II Rzeczypospolitej tragicznie zapisały się lata II wojny światowej i okresu bezpośrednio po jej zakończeniu. Podczas okupacji niemieckiej ludność poddawana była masowej eksterminacji. Ofiarami jej były głównie inteligencja i osoby konsekrowane.**

Po zakończeniu wojny na zaanektowanych terenach te same grupy społeczne poddawane były represjom, gdyż w oczach władzy sowieckiej stanowiły one główną przeszkodę we wprowadzaniu nowych porządków.

Szczególnie represjonowani byli księża katoliccy, gdyż stanowili oni główną przeszkodę we wprowadzaniu powszechnej ateizacji. Do roku 1953 na Białorusi aresztowano ponad 90 procent księży, którzy po wojnie nie opuścili swoich wiernych. Ponad połowę z nich skazano na wieloletni pobyt w łagrach stalinowskich. Kościoły zamykano i zamieniano na składy opałowe i magazyny lub przeznaczano na inne, niereligijne cele. Z 387 kościołów, istniejących w 1945 roku, pozostało jedynie 86 czynnych w roku 1986. Zasługą ludności katolickiej, utożsamiającej się z narodowością polską, było to, że nie wszystkie kościoły zostały zamknięte. Wiele kościołów ograbiono z najcenniejszych zabytkowych elementów, głównie obrazów. W tym czasie istniał wielki popyt, zwłaszcza na Zachodzie, na ten rodzaj sztuki sakralnej. W wielu kościołach wierni pełnili całodobowe dyżury, chroniąc w ten sposób ich wyposażenie przed kradzieżą.

Po roku 1988 wiele kościołów zwrócono wiernym. I tutaj wierni wykazali wiele heroizmu w przywracaniu kościołom należnego im wyglądu. Przykładem wielkiego zaangażowania parafian w odbudowę swojego kościoła może być

nowe


Maurycy FRĄCKOWIAK

POLSCY TURYŚCI PRZY ŚWIĄTYNI W ŁYSKOWIE (REJ. PRUŻAŃSKI)

parafia pw. św. Michała Archanioła w Hnieznej (7 km od Wołkowyska). Znajdujący się tam kościół zbudowany został w XVI wieku w stylu późnego gotyku i jest unikatowym obiektem dziedzictwa historycznego. Ks. proboszcz tej parafii opowiedział nam, że w podnoszeniu z ruin kościoła brali udział wszyscy parafianie, również kobiety i dzieci, a nawet wierni prawosławni. Przewodniczący kołchozu dostarczył materiały budowlane i środki transportu.

Jednak wiele kościołów stało opuszczonych. Parafii o małej liczbie wiernych wyznania rzymskokatolickiego nie stać było na podjęcie się kosztownej odbudowy swoich świątyń. Los nie oszczędził pięknego kościoła pw. Świętej Trójcy w Łyskowie, w rejonie prużańskim obwodu brzeskiego, zbudowanego w drugiej połowie XVII wieku w stylu baroku wileńskiego. Do dzisiaj pozostaje w ruinie. Uporządkowano tylko teren wokół świątyni i odnowiono ogrodzenie. Kościół często nawiedzają polscy turyści, ponieważ w miejscu, gdzie dawniej był przykościelny cmentarz, znajduje się mogiła Franciszka Karpińskiego (1741-1825), autora pieśni: «Kiedy ranne wstają zorze», «Wszystkie nasze dzienne sprawy», kolędy «Bóg się rodzi...».

Niszczeje również piękna świątynia pw. Nawiedzenia NMP w Brzostowicy Wielkiej, w obwodzie grodzieńskim, wybudowana w 1615 r. w stylu barokowym, ufundowana przez hetmana Chodkiewicza. Świątynię zabrano katolikom w 1863 r. za ich udział w powstaniu styczniowym. Tej świątyni do dzisiaj nie oddano, w 1993 r. zamieniono ją na magazyn, a potem podpalono.

Kartuzi, znani nam z pozostawionych licznych śladów swojej działalności na Pomorzu, działali również na wschodnich obszarach Polski. Nazwa miejscowości Bereza Kartuska (miejscowość znana w Polsce jako miejsce odosobnienia dla przeciwników politycznych w II Rzeczypospolitej) pochodzi od przybyłego tam zakonu kartuzów. W miejscowości tej w latach 1648-1689 wybudowano klasztor i świątynię fundacji Kazimierza Lwa Sapiehy. Klasztor, zbudowany w stylu barokowym, zajmował wraz z ogrodem powierzchnię 50 hektarów i należał do największych w Rzeczypospolitej. Centralnym obiektem budowli był kościół pw. Świętego Krzyża. Była to ogromna trójnawowa bazylika o długości 50 m z ośmioboczną wieżą nakrytą barokową kopułą. Klasztor bardzo ucierpiał podczas polsko-rosyjskich walk w 1772 r., a w roku 1831 po klęsce powstania listopadowego został przez władze carskie zamknięty. W latach 1866-1868 klasztor i kościół rozebrano.

Religijnym, duchowym i kulturowym dziedzictwem Kościoła na Białorusi są sanktuaria. Centralne miejsce zajmuje Narodowe Sanktuarium Matki Bożej w Budsławiu, położonym 150 km na północ od Mińska, nazywanej często białoruską Częstochową. Czczony jest, znajdujący się w kościele pw. Wniebowzięcia NMP, cudowny obraz Matki Bożej Budsławskiej – patronki Białorusi.

Najważniejsze Sanktuarium w diecezji grodzieńskiej znajduje się w Trokielach, to kościół Matki Bożej Trokielskiej. Słynący z cudów obraz mieści się w pięknym, drewnianym, przypominającym styl zakopiański, kościele. W pierwszą niedzielę lipca przybywają tutaj licznie pielgrzymki z całej diecezji.

Jedno z najsłynniejszych sanktuariów Nowogródczyzny mieści się w Żyrowicach. To Częstochowa unitów. W soborze Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny znajduje się słynący łaskami niewielki, bo tylko 4x5 cm, wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej, wykonany w sposób cudowny, w jaspisie. Według prawosławnej tradycji wizerunek został znaleziony przez pastuszków na drzewie gruszy w 1470 roku. Matka Boska Żyrowicka czczona jest również w Kościele katolickim. Pielgrzymowali do niej króło-


Grażyna Szałkiewicz

W Diecezjalnym Sanktuarium Matki Bożej w Trokielach (rej. werenowski)

wie polscy: Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, August II Mocny i Stanisław August Poniatowski.

Na Białorusi znajdują się skupiska ludności tatarskiej. Jedno z takich skupisk żyje w miejscowości Iwie (obwód grodzieński). Pierwsi Tatarzy osiedlili się tutaj w roku 1398. W roku 1884 z fundacji hrabiny Elfrydy Zamoyskiej wybudowano meczet, czynny i obecnie. W pobliżu meczetu znajduje się mizar – cmentarz muzułmański.

Obecnie katolicy wyznania rzymskokatolickiego liczą około 1,5 miliona wiernych (14 procent społeczeństwa Białorusi). W 619 parafiach pracuje 407 księży. Wspólnoty Kościoła rzymskokatolickiego posiadają 451 obiektów sakralnych, kolejnych 35 znajduje się w budowie. Dane te zaczerpnąłem z katolickich portali.

Ziemię białoruską pokrywają liczne kwatery i cmentarze wojskowe żołnierzy poległych w latach 1919-1920 oraz w roku 1939, kwatery i pojedyncze groby żołnierzy Armii Krajowej oraz mogiły powstańców styczniowych. Są też miejsca, gdzie spoczywają w zbiorowych mogiłach tysiące ofiar rozstrzelanych przez NKWD w latach stalinowskich represji w latach 30. (Kuropaty, Głębokie). Przemilczanym w publikacjach jest obóz zagłady w Kołdyczewie (koło Zaosia). Być może z tego względu, że załogę obozu stanowili członkowie 4. Kompanii 13. Białoruskiego Batalionu Policyjnego SD ze składu Białoruskiego Batalionu Pomocniczego. W obozie tym zamordowano około 22 tysięcy osób, głównie Żydów i Polaków, a także Białorusinów, Rosjan i Romów. Z obozu tego nikt nie wyszedł żywy. Jego likwidacja nastąpiła w dn. 30 czerwca 1944 r. w związku ze zbliżającą się Armią Czerwoną. Wtedy też naziści rozstrzelali ostatnich więźniów i podpalili baraki.

Wielkim przeżyciem dla osób, mających kresowe korzenie, jest nawiedzenie miejsc ich dzieciństwa i młodości. Pamiętam, gdy podczas przejazdu autokarem przez pewną miejscowość jedna z pań, ocierając łzy, westchnęła: w tym kościele przystępowałam do Pierwszej Komunii Świętej, a na tym placu sypałam kwiatki podczas procesji Bożego Ciała. Inna pani wskazywała na wysadzoną drzewami aleję, która prowadziła do nieistniejącego już domu, gdzie przyszła na świat i spędziła dzieciństwo.

Z pewnością podobne przeżycia były udziałem Czesława Niemena (Czesława Juliusza Wydrzyckiego), gdy po latach przyjechał do Wasiliszek Starych, miejsca swojego dzieciństwa. W domu, w którym się urodził, urządzono muzeum z jego pamiątkami, a w pięknym kościele wmurowano tablicę, poświęconą jego pamięci.

Wzruszające są powitania przyjeżdżających z Polski turystów przez miejscową ludność. Spotykają się osoby znane z opowiadań rodziców lub zupełnie sobie obce. Przejawia się w tym pragnienie szerszego kontaktu z Polakami, przynajmniej poprzez krótką rozmowę.

Polskość na Białorusi przetrwała w najtrudniejszych czasach i trwa w znacznej mierze dzięki Kościołowi katolickiemu, pracy duszpasterskiej kapłanów, odprawiających Msze święte w języku polskim, katechetów i sióstr zakonnych, uczących po polsku dzieci religii w parafialnych kościołach ■

# Eliza Orzeszkowa i Litwini

Mieczysław JACKIEWICZ

**Eliza Orzeszkowa, choć umiejscawiała akcję niektórych swych powieści w pobliżu Litwy, np. «Nad Niemnem», i zajmowała się sprawami zamieszkujących tam Polaków, to jednak kwestii litewskiej, żywo dyskutowanej w końcu XIX wieku w prasie polskiej, nie poruszała, nie włączała się do dyskusji, nie popierała ani działaczy litewskich, ani tzw. krajowców-Polaków na Litwie. Była raczej obserwatorem. Może z Grodna wyraźniej widziała, co się dzieje na pobliskiej Litwie.**



Dworek w Poragach jest dziś miejscem częstych spotkań twórców i miłośników polsko-litewskiej twórczości sióstr Iwanowskich

W stosunku do Żmudzinów Orzeszkowa nie była obojętna. Wiemy o tym z jej listów, pisanych do różnych osób i redakcji gazety litewskiej. Pisarka bodaj w 1885 roku poznała Nikodema Iwanowskiego, właściciela majątku Poragi na Żmudzi, malarza i pisarza, który był ojcem pisarek litewskich, występujących pod pseudonimem Lazdynų Pelėda (Sowa z Leszczyniaka). Starsza jego córka Sofija Przybylewska zaczęła wcześniej pisać po litewsku, młodsza – Marija Łastowska – później dołączyła do siostry i razem jako Lazdynų Pelėda weszły do klasyki litewskiej. Ich ojciec natomiast, choć Żmudzin z pochodzenia, nie znał języka litewskiego i uchodził za malarza i pisarza, aczkolwiek jego dość liczne utwory w języku polskim nie są raczej znane.

W Warszawie Iwanowski zaprzyjaźnił się z Marią Konopnicką, często ją odwiedzał, zapraszał do siebie na Żmudź. Poznał też Elizę Orzeszkową, korespondował z pisarką kilka lat, odwiedzał ją w Warszawie. Wiemy o tym z listów Orzeszkowej do Iwanowskiego. Te listy, przechowywane w Bibliotece Narodowej w Wilnie, dość wyraźnie ilustrują stosunki i znajomość Elizy Orzeszkowej z Iwanowskim. 18 września 1886 roku pisarka pisała do niego: «Szanowny Panie, Jeżeli zawiodła mię tym razem nadzieja zobaczenia Pana w domu moim i bliższej z nim znajomości, niemniej, serdecznie dziękuję za przychylne chęci, które dla tak poważnej przyczyny, jak niezdrowie syna jego, spełnić się nie mogły.

W Warszawie, od lat przeszło sześciu nie byłam i tej nadchodzącej zimy – w braku jakiegoś nadspodziewanego wypadku – wcale tam być nie zamierzam. Tam się więc nie spotkamy. Ale, jeśli Szanowny Pan, w przejeździe z Warszawy do swego domu, zechce kiedy zatrzymać się w Grodnie, będzie to dla mnie przyjemnością prawdziwą. W mieście przepędzam ośm miesięcy, od października do początku czerwca, cztery tylko jestem szczęśliwa, mogąc być na wsi.

*Racz Pan przyjąć wyrazy pełne szacunku i szczerej życzliwości.*
*El. Orzeszkowa.*
*6/18 września 1886 r.»*

Nikodem Iwanowski pisał listy do Orzeszkowej i nawet poświęcił jej wiersz «Do nadniemeńskiej gwiazdy». Pisze ona o tym w liście z 9 kwietnia 1887 roku: «Jeżeli dotąd nie odpisałam Autorowi ślicznego wiersza Do nadniemeńskiej gwiazdy to tylko z powodu niemożności zupełnej, którą opisywać i długo i smutno. Więc teraz, choć późno, dziękuję Panu najgorętszem słowem mej myśli,




WILNO. POCZTÓWKA WYD. PRZEZ KSIĘGARNIĘ ELIZY ORZESZKOWEJ. ZE ZBIORÓW MUZEUM WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W BOREJKOWSZCZYŹNIE

najlepszem uczuciem serca, najserdeczniejszem uściskiem dłoni. Szczęśliwą się czuję tem, że zdobyłam sobie sympatię i przyjaźń takiego jak Pan człowieka; pragnę zachować je na zawsze, a ilekroć otrzymam dowód, żem ich nie straciła, cieszyć się będę niezasłużonem, lecz okazanem mi dobrem.

Z prawdziwą tęsknotą wspominam te dobre godziny, w których widywałam Pana w moich hotelowych progach. Pobyt mój w Warszawie świetlaną wstęgą przepłynął mi po moim paśmie życia. Cieplej mi tam było, niż tu, prawie na obczyźnie. Z pociechą myślę o bliskim już wyjeździe na wieś, gdzie mam dwoje najlepszych i serdecznie kochanych przyjaciół.

Wszak wkrótce znowu list od Pana otrzymam? Prawda? Nadniemeńska przyjaciółka Pana.

*El. Orzeszkowa.*
*9/ IV 87 Grodno».*

W tymże liście Orzeszkowa dopisała kartkę następującej treści: «Jeżeli Szanowny Pan może uczynić cokolwiek dla nieszczęśliwego Litwina, który z rodziną głodem przymiera, proszę o to bardzo, bardzo!.. Zabiegałam dla niego w Warszawie jakiegokolwiek, choć drobnego ziarnka, lecz, pomimo wielkiej życzliwości, którą mi tam okazywano, tego jej objawu nie otrzymałam. Może zbyt krótko starania moje trwały, nieszczęśliwie trafiłam. Ktokolwiek dałby jemu możność dźwignięcia się z nędzy, zdjąłby mi ciężar z serca, bo choć znam go mało, lecz o cierpieniach jego wiem wiele. Miałażbym i tę uciechę Panu zawdzięczać? Adres jego: Leopold Burhardt, Zgoda, 11.».

Kim był wymieniony przez Orzeszkową Leopold Burhardt nie udało się zidentyfikować, aczkolwiek wiadomo mi, że Burhardtowie herbu Grzymała, potomkowie barona Fryderyka Burhardta znani byli na Litwie, jeden z nich, Stefan Burhardt (1899-1991) był filozofem i muzykiem, w latach 1934-1939 – dyrektorem Biblioteki E. i E. Wróblewskich w Wilnie, a w latach 1945-1949 – organizatorem i pierwszym dyrektorem Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Korespondencja pisarki z Żmudzinem Iwanowskim trwała do 1889 roku. Jej listy adresat przechowywał przez całe życie. Po wielu latach, w 1929 roku, sędziwy, 89-letni starzec, Nikodem Iwanowski pisał z Poragów na Żmudzi do pisarza litewskiego, Liudasa Giry: «Odwiedził mię na koniec i wydawca z propozycją, abym mu dał jaki, chociaż by przydługi swój poemat, gdyż właśnie jest w trakcie wydawania nowego pisma periodycznego, mającego na celu szczepienia piękna w narodzie...

Oczywiście przyjąłem tak zaszczytną propozycję i przydługi poemat ukazał się w nowym piśmie. Stąd bliższa moja znajomość z ś.p. Maryą Konopnicką najznakomitszą poetką polską, której listy, obok listów chluby naszej św. p. Elizy Orzeszkowej są dziś najdroższą pamiątką stojącego nad grobem starca. Chowam je razem



Wielki salon w domu Elizy Orzeszkowej w Grodnie. Autor zdj. nieznany. 1906 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

z pamiątkami po żonie, z którą przeżyło się szczęśliwie pół wieku z okładem».

Litewscy działacze odrodzenia narodowego już w latach osiemdziesiątych XIX wieku w twórczości Orzeszkowej dostrzegli wartości, które, ich zdaniem, należy upowszechnić pośród ludu litewskiego. Toteż już na początku lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia dokonano na Litwie dwóch przeróbek powieści «Niziny» (1889). Pierwsze opowiadanie «Vargaitiene» (Uboga) ukazało się w 1891 r. w czasopiśmie «Varpas» (Dzwon). Druga przeróbka pt. «Šunadvokatis» (Pokątny doradca) wydana została w osobnej książce w 1901 roku w Tylży.

Powieść «Niziny» przerobił i skrócił Józef Chociszewski (1837-1914), polski wydawca i księgarz. Przeróbkę pod tytułem «Pokątny doradca» przetłumaczyli na język litewski Vincas Kalnietis i Jonas Jablonskis i nadali jej litewski tytuł «Šunadvokatis». To nowe opowiadanie przerobiono później na sztukę sceniczną, którą z powodzeniem grały różne amatorskie zespoły teatralne na Litwie. Los skrzywdzonej przez oszustów wyrobnicy folwarcznej nie był obcy litewskim czytelnikom i widzom. V. Kalnietis i J. Jablonskis całkowicie dostosowali utwór do realiów litewskich: Ongród to Anapile, Wólka – Skreibiškis, Leśne – Pagirys. Zmienili także nazwiska bohaterów: Bakrewicz na Višinskis.

Przekład przeróbki J. Chociszewskiego, dokonany przez Kalnietisa i Jablonskisa, jeszcze raz «poprawił» anonimowy autor, ukrywający się pod kryptonimem T.V., i wydał w 1921 roku pt. «Sūkčiai» (Krętacze).

Gdy po zniesieniu przez władze rosyjskie zakazu druku czcionką łacińską pism litewskich w 1904 r., w grudniu tegoż roku ukazała się w Wilnie pierwsza legalna gazeta litewska «Vilniaus Žinios» (Wiadomości Wileńskie), Eliza Orzeszkowa powitała ten fakt z radością i na początku 1905 roku wysłała do redakcji tego pisma list następującej treści: «Jako Polka, nade wszystko Polskę kochająca, dla narodu litewskiego żywię w sercu przyjaźń serdeczną. Dlatego pierwszemu organowi myśli i mowy litewskiej przesyłam najlepsze życzenia pomyślnego rozwoju w duchu pomiędzyludzkiej sprawiedliwości oraz wzajemnej życzliwości i pomocy. El. Orzeszkowa».

List ten opublikowała gazeta «Vilniaus Žinios» w numerze 19 z 1905 roku i przedrukowało warszawskie pismo «Ogniwo» w numerze 17 z 1905 roku.

Jednakże kiedy na początku 1905 roku w gazecie «Vilniaus



CZESŁAW JANKOWSKI (W CENTRUM) I CZŁONKOWIE RED. «KURIERA LITEWSKIEGO». OK. 1907 R.

Žinios» pojawiły się zarzuty, iż Orzeszkowa rzekomo wywyższa język polski nad inne języki miejscowe, pisarka wysłała w dn. 2 lipca 1905 roku do litewskiej gazety list otwarty, w którym po wyjaśnieniu zarzutów, zwracała się do zwaśnionych stron z apelem o zgodę: «Wypiszmy na obustronnym sztandarze naszym stare w teorii, lecz w praktyce wiecznie nowe hasło wzajemnej pomocy i przyjaźni. Kto wie, czy nie okazałoby się to pomyślniejszym, w praktycznych nawet skutkach, od politycznych kombinacji i wymysłów antiquo modo. Może być, że propozycja ta wielu umysłom wyda się dziwną, to jednak przyznać jej trzeba, że jest ludzką i chrześcijańską. Jest także polską».

Jak wiadomo, w 1905-1906 roku Eliza Orzeszkowa zaangażowała się w ruch emancypacji kobiet. Napisała nawet rozprawkę pt. «Kilka słów o kobietach». Wtedy też pojechała do Wilna, by spotkać się z kobietami litewskimi i namówić je do działalności w ruchu wyzwolenia kobiet. O tej jej działalności pisał «Przegląd Wileński» w 1934 roku: «Orzeszkowa odwiedziła Wilno (w 1905 roku – M.J.) i tu, w mieszkaniu doktorostwa Dmochowskich przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza, wygłosiła odczyt, nawołując współobywatelki, tak Polki, jak i Litwinki i in., do wystąpienia w obronie przyznania praw obywatelskich kobiecie. Prelekcja ta zgromadziła liczny zastęp kobiet Polek, lecz nie zabrakło też Litwinek (E. Wilejszysowa i in.). Wywody powieściopisarki i protagonistki równouprawnienia kobiet posiadały czar sugestywny i podobały się wszystkim bez różnicy.

Mniej tylko przypadł do gustu Litwinkom pomysł wspólnego gremialnego podpisania petycji. Wobec ogromnej przewagi nazwisk polskich, nazwiska litewskie czyniłyby wrażenie jakby doczepionych z łaski czy przypadkowo. Dlatego Litwinki podpisów pod petycją nie położyły». Ale Orzeszkowa tym faktem nie zraziła się i nadal starała się zjednać kobiety-Litwinki do wspólnych działań o prawa kobiet w ówczesnej Rosji. Mówią o tym jej listy z 1906 roku pisane do Czesława Jankowskiego, redaktora «Kuriera Litewskiego», opublikowane w 1934 roku w piśmie «Zaułek Literacki i Artystyczny».

W liście z 28 stycznia 1906 roku Orzeszkowa pisała: «Szanowny Panie, W pewnym kole niewiast polskich na Litwie powstała myśl napisania odezwy wzywającej przyszłych posłów z Litwy do Dumy Państwowej, do upominania się w Dumie o prawa polityczne dla kobiet w ogóle i zamieszkujących Litwę w szczególności.

Jakkolwiek wiem, że upomnienie się o prawa wybierania i wybieralności dla kobiet musi być obecnie z wielu przyczyn tylko prośbą i wyznaniem wiary, które urzeczywistnienie swe nieprędko zapewne osiągną, przychylam się do myśli powyższej i w wykonaniu jej przyjmę udział czynny dla trzech następujących względów:

1) W zasadzie sprawiedliwem jest, aby tam, gdzie do głosowania dopuszczane będą wszystkie stany społeczne, najmniej oświeconych i najmniej politycznie wyrobionych nie wyłączając, kobiety nie stanowiły jedynej grupy społecznej, od spraw publicznych usuniętej i stojącej wobec nich w postaci pariasów, czy kretynów.

2) O prawa polityczne upominają się kobiety wielu krajów i na-

rodowości: Angielki, Amerykanki, Skandynawki, Rosjanki i t.d. Jest to akt posuwającej się naprzód cywilizacji i coraz jaśniejszego wyklarowywania się prawa publicznego taki, jak wszystkie inne i niedokonanie go w czasie, gdy dokonanym zostać może, byłoby dla społeczeństwa objawem, czy znakiem cywilizacyjnego zacofania. Objawu tego my Polacy nie powinniśmy dopuszczać tem więcej, że sąsiadujące z nami narodowości, jak to: Rosjanie, Żydzi, Litwini itp. oskarżają nas o konserwatyzm, arystokratyzm i t.d., co nie może być bez szkody dla wpływów i wzrostu naszej polskiej tutaj kultury.

3) Jeżeli my, Polki, nie uczynimy w tej sprawie zapoczątkowania, uczynią je najpewniej kobiety narodowości sąsiednich, co być nie powinno. Jako najstarsze w cywilizacji na Litwie, jako córki narodu najlepiej wyrobionego politycznie, powinnyśmy nie upuszczać z rąk wodzy spraw publicznych i przynajmniej, a bynajmniej nie usuwając od innych, z samej natury starszeństwa swego na czele ich stawać.

Odezwę, podpisaną zrazu tylko trzema, znanemi ogółowi, nazwiskami, mamy zamiar przesłać, wnet po obiorze posłów, «Kurierowi Litewskiemu» z prośbą o wydrukowanie i poczem tę samą prośbę zaniesiemy o kolejne w czasie drukowania podpisów pań adherujących, które po całej Litwie zbierać się będą.

Przesyłam dziś Szan. Panu zapytanie: czy możemy spodziewać się, że prośba nasza wysłuchaną zostanie i że Kurier Litewski szpalty swe łaskawie dla sprawy powyżej opowiedzianej otworzy? O odpowiedź możliwie najrychlejszą bardzo uprzejmie prosząc, pozdrowienia pełne szacunku wysokiego i uczuć przyjaznych, z prośbą i zapytaniem swojem łączę. El. Orzeszkowa».

Nieco później Orzeszkowa napisała drugi list do Cz. Jankowskiego, w którym posłała dwie odezwy z prośbą o zamieszczenie ich w «Kurierze Litewskim». W tym liście m.in. napisała: «Jak Szanowny Pan widzi z odezwy i podpisów w sprawie tej zawartym został alians zgody i wspólności między Polkami i Litwinkami. Otóż jednym z warunków aliansu, opartego na równości i podstawach doskonałej jest to, aby odezwa drukowaną była w dwóch językach i w dwóch gazetach jednocześnie. Co do tej więc jednoczesności druku, proszę Szan. Pana bardzo gorąco i usilnie o porozumienie się z redakcją «Vilniaus indos», którą o to samo względem redakcji «Kuriera Litewskiego» proszę, z uwzględnieniem dni paru zapewne, które potrzebnemi będą dla przetłumaczenia odezwy na język litewski. Lękam się bardzo, aby niedotrzymanie umowy na tym punkcie nie naraziło nas na oskarżenie o niesłowność lub lekceważenie».




**Wilno. Pocztówka wyd. przez Księgarnię Elizy Orzeszkowej. Ze zbiorów Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie**

Odezwa Orzeszkowej, jak pisze

«Archiwista» w «Przeglądzie Wileńskim», nie wyszła wtedy w Wilnie po litewsku, chociaż jeszcze jeden list pisarki, skierowany do osoby nieznanej, która widocznie przesłała go Czesławowi Jankowskiemu, jako zainteresowanemu w tej sprawie, zupełnie zaprzecza temu, co Orzeszkowa pisała do Jankowskiego. Oto jego treść:

«16 III 1906. Grodno. Szanowna, Droga Pani. Dzisiejszy list Pani, napełnił mnie zdziwieniem. Ani myślałam prosić p. Jank. o drukowanie odezw w jęz. litewskim, ani uważam to za rzecz dla nas potrzebną, czy obowiązującą, ani mi nawet przez myśl nie przeszło. Nie było też o tem wzmianki żadnej w korespondencji mojej z p. Konst., ani w listach do p. Jankowskiego. Widocznie jakieś nieporozumienie, o którem p. Jankowski przekonać się mógłby, odczytując moje listy, jeżeli wypadkiem nadzwyczajnym drobiazgu takiego nie oddał zniszczeniu. Cóż jednak robić? Stało się! Mnie droga Pani odezw tych w jęz. Kiejstutowym niech nie przesyła, bo nie mam ani jednej duszy ludzkiej, która by z tym językiem zostawała w stosunkach jakichkolwiek. Wątpię, czy też p. Konstan. zatacza w tym kierunku szersze kręgi znajomości. Trzeba już chyba zrobić z tej pliki papieru podarunek p.p. Wilejszysom, który oby był pomiędzy nami gołębiem pokoju i zgody.

Ale jest w tej sprawie szczegół pewien, którym koniecznie trudzić Panią muszę, mianowicie: mamona. Ile droga Pani za te dwujęzyczne odezwy zapłaciła? Proszę usilnie o wiadomość tę, abym mogła uiścić się z długu, który, dopóki nie uiszczony, ze snu mię budzić będzie. Droga Pani nie dopuści do mnie bezsenności tak, jak nie dopuściła śmierci gwałtownej przez utopienie się... Dziękuję serdecznie za adres p. Balińskiego. Odpisałam i do Niemna nie poszłam. Zamiast jej zimnej, mam teraz gorącą kąpiel, z powodu urządzenia w Grodnie dwóch publicznych


IRENA WALUŚ

NIEMEN – ULUBIONA RZEKA ORZESZKOWEJ

odczytów polskich. Uf! Ciężej to idzie, niż z Journal parle w Druskienikach i oby tylko zostawiło wspomnienia równie miłe, które w stopniu bardzo znacznym drogiej Pani zawdzięczam.

A odezwa nasza, zdaje się, że spaliła na panewce? Cóż robić? Pocieszajmy się, że wytworzyłyśmy fakt historyczny!

*Pełna szacunku i najszczerszej sympatii El. Orzeszkowa»*

Nic więc nie wyszło z zabiegów Orzeszkowej, by wspólnie z Litwinkami walczyć o prawa kobiet. Wycofała się z tej działalności widocznie wiedząc, że chwila ówczesna nie sprzyjała niestety wystąpieniom solidarnym: był to już okres wypierania języka litewskiego z nabożeństwa dodatkowego w kościołach diecezji wileńskiej i jednocześnie ostrych walk przedwyborczych. Jednak inicjatywa Orzeszkowej w Wilnie dobre na ogół pozostawiła wspomnienie wśród miejscowego społeczeństwa litewskiego.

Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę twórczość pisarki polskiej szeroko była upowszechniana w języku litewskim. W 1927 roku Stasys Dabušis przełożył i wydał I tom «Pism», do którego weszły cztery opowiadania autorki «Chama». W 1929 r. wydano II tom «Pism», w którym również zamieszczono cztery utwory. «Pisma» Orzeszkowej przyjęte zostały przez krytykę litewską bardzo życzliwie.

W 1930 roku wydano w Kownie głośną powieść o małomiasteczkowej społeczności żydowskiej «Meir Ezofowicz» (1879). Utwór na język litewski przetłumaczył H.D.Žilevičius, a poprawek dokonali Juozas Sužiedelis i Petras Jonikas. Powieść ta jednak na Litwie przeszła bez echa: ówczesna prasa nie zamieściła ani jednej recenzji.

Jednakże wśród Litwinów istniało zapotrzebowanie na twórczość Orzeszkowej, bowiem w końcu lat dwudziestych powieść «Ostatnia miłość» (1868) przełożyli Stasys i Sofija Dabušisowie i wydali w latach 1931-1932. Recenzent czasopisma «Knygos» (Książki), podpisujący się pseudonimem Vanagas (Jastrząb), pisał o tym wydaniu i o Orzeszkowej: «W ogóle nie znoszę Polaków, więc i ich literatury nie lubię. Wartościowsze i lepsze utwory można znaleźć w Europie Zachodniej. Powinniśmy koniecznie kierować się ku Zachodowi, a nie do Polaków. Wszyscy dobrze

wiemy, że Polacy są narodem niechlujnym i ubogim. To właśnie z powodu Polaków i my byliśmy w nędzy. Oczywiście, jeżeli jest coś pożytecznego, to można przejąć i od wrogów. Utwory Orzeszkowej jeszcze można u nas tłumaczyć i wydawać, lecz te, w których mówi się z pogardą o Litwinach, powinniśmy odrzucać. Co dla Polaków jest dobre, nie musi być dobre dla Litwinów. Naszą cześć musimy chronić przed Polakami. A Polak zawsze nas się czepia. Przeciwko utworom Orzeszkowej, jak się zdaje, nic złego nie można powiedzieć. Ona nigdzie Litwinów nie obraża i nie poniża. Dlatego jej utwory możemy wprowadzić do naszej literatury. Dość ciekawie i obrazowo wykłada swoje myśli. Wiele w jej utworach jest serca i miłości dla ludu».

Większość inteligencji litewskiej ceniła twórczość Orzeszkowej, jej działalność społeczną, a ją samą głęboko szanowała. Gdy znakomita pisarka w 1910 roku zmarła, znany działacz litewski, dr Antanas Vileišis powiózł do Grodna na jej pogrzeb piękny wieniec od Litwinów wileńskich, brał też udział z prof. Petrasem Kraujalisem w uroczystościach pogrzebowych i na wydanym przez komitet pogrzebowy przyjęciu.

Litwini nie zapomnieli twórczości Elizy Orzeszkowej, bo w okresie po II wojnie światowej wydali najważniejsze utwory pisarki: «Meiera Ezofowicza» (1973), «Martę» (1964), «Chama» (1958). Znana na Litwie literaturoznawczyni Janina Žekaitė, pisała, że utwory Orzeszkowej były potrzebne, ważne i drogie litewskiemu czytelnikowi, a wielu pisarzy z końca XIX i początku XX wieku uczyło się u autorki «Marty» metody narracji i opisów przyrody nadniemeńskiej ■



Kazimierz Mordasewicz. Portret Henryka Sienkiewicza. 1899. Wł. Muzeum Narodowego w Warszawie

# «Latarnik» Sienkiewicza. Danina na rzecz polskości

Halina BURSZTYŃSKA

**W latach 1876-1878 Henryk Sienkiewicz przebywał w Stanach Zjednoczonych jako korespondent «Gazety Polskiej». Jego zadaniem było nadsyłanie do Warszawy opisu wrażeń z pobytu za oceanem oraz doniesień o światowej wystawie w Filadelfii, otwartej z okazji setnej rocznicy wywalczenia niepodległości przez Stany Zjednoczone.**

W biografii Sienkiewicza podróż amerykańska stała się wydarzeniem doniosłym i zwrotnym. Zetknął się ze światem wolnym, pozbawionym politycznych i społecznych presji, jakie panowały w kraju pod zaborem rosyjskim. Wnikliwa penetracja różnych środowisk, liczne podróże, spotkania z interesującymi ludźmi, obserwacje codziennego życia tubylców stanowiły znakomity materiał dla przyszłych dokonań twórczych.

W owym czasie trzydziestoletni Sienkiewicz zajmował się nie tylko dziennikarstwem. Jako prozaik zadebiutował wcześniej powieścią «Na marne» (1872) oraz nowelą «Humoreski z teki Worszyłły». W latach 1875-1877 opublikował



PIOTR STACHIEWICZ. LATARNIK – ILUSTRACJA DO NOWELI SIENKIEWICZA. REPRODUKCJA RYSUNKU

trzy opowiadania nazwane «małą trylogią», gdzie po raz pierwszy określił się jako zwolennik sarmackiej, obyczajowej tradycji szlacheckiej. W Stanach Zjednoczonych powstała nowela «Szkice węglem» (1876), przejmująca w wymowie społecznego oskarżenia stosunków na wsi pouwłaszczeniowej Królestwa Kongresowego. Od tej publikacji Sienkiewicz zaczął utrwalać niekwestionowaną pozycję najwybitniejszego nowelisty doby pozytywizmu. Poświadczają to kolejne nowele z lat 1878-1882, które układają się w trzy wyraźne kręgi tematyczne. Do nowel o tematyce ludowej należą znakomite: «Janko Muzykant», «Jamioł», «Za chlebem». Ich tematyka dotyczy jednostkowego losu dziecięcych bohaterów: zmarnowanego talentu dziecka – artysty, sieroctwa dziecka odrzuconego przez gromadę wiejską i kościół oraz dramatu chłopskiej rodziny, zmuszonej głodem do poszukiwania chleba za oceanem.

Wątek amerykański, jako pokłosie pobytu w Stanach, pojawił się w nowelach «Orso», «Sachem», «Przez stepy». W 1880 roku powstało opowiadanie «Niewola tatarska», uznane za zapowiedź trwałego zawężenia tematyki współczesnej na rzecz zwrotu ku przeszłości. Akcja tego utworu toczy się w XVII wieku, podobnie jak w późniejszej, znakomitej, historycznej «Trylogii».

Do nowel narodowych należą: «Z pamiętników poznańskiego nauczyciela», «Bartek Zwycięzca» oraz «Latarnik». To nowela o wyjątkowej randze. Jej tekst został opublikowany w «Niwie» pod koniec 1880 roku. Współcześni krytycy i pisarze przyjęli utwór chłodno, a nawet pominęli milczeniem. Dociekliwa czytelniczka, Eliza Orzeszkowa, nie dostrzegła jej artystycznych i patriotycznych walorów. Nowelę nazwała «ładną jeszcze, ale już trochę słabą», wyrokując powolny zmierzch talentu pisarza. Powodem takiego stanowiska było rozczarowanie pominięciem przez autora aktualnej tematyki społecznej, co w owym czasie pozytywiści uznawali za odstępstwo od obywatelskiego obowiązku pisarskiego. Dopiero krytycy młodego kręgu młodopolskiego, wśród nich Stanisław Brzozowski, obiektywnie wskazali na ponadczasowe cechy utworu: «Latarnik» jest tym jedynym momentem, w którym dusza Sienkiewicza stopiła się z duszą narodu» – zauważył Brzozowski.

Spróbujmy odczytać sens jego opinii. Zastanówmy się nad Sienkiewiczowską koncepcją patriotyzmu, wspartego przekonaniem o ciągłości polskiej tradycji narodowej dzięki woli wytrwania.

Geneza noweli jest związana z dziennikarską notatką z korespondencji Juliana Horaina, znajomego Sienkiewicza. Jest tam wzmianka o Siellawie, politycznym emigrancie do Stanów, który utracił posadę, gdyż rozczytany w powieści Zygmunta Kaczkowskiego «Murdelio» nie zapalił na czas latarni morskiej.

W «Latarniku» zostaje nim Skawiński, a książką «Pan Tadeusz» Adama Mickiewicza. Biografia Skawińskiego, ujęta w narracyjnej relacji, była w autorskim zamierzeniu Sienkiewicza symbolem zbiorowej biografii Polaków, których życie zostało zdeterminowane dramatem narodowej tragedii powstania listopadowego. Młodość i los Skawińskiego, rówieśnika Adama Mickiewicza, urodzonego w 1800 roku, lub nieco wcześniej, kształtowały się pod stygmatem Polski męczeńskiej, zniewolonej rozbiorami, pozbawionej bezpieczeństwa i ładu. Bohater zamierzył zwalczyć narodową niewolę w drodze buntu i zbrojnego czynu, by nie zasłużyć na miano niewolnika, pogrążonego w apatii i śnie. Jako prosty żołnierz przystąpił do powstania. Po przegranej walce 1830 roku jego romantyczna młodość została

zbrukana utratą szansy na niepodległość. Jak wielu młodych rozpoczął tułacze wędrowanie bez celu, począwszy od pierwszego, paryskiego etapu emigracyjnego. W ciągu 40 lat wygnania, świadom utraty powrotu do ojczyzny, próbował poszukiwać swego zadomowienia w wielu krajach na kilku kontynentach. Podejmował się licznych zawodów. Był poszukiwaczem złota i diamentów, farmerem, strzelcem wyborowym, harpunnikiem, fabrykantem i marynarzem.

W imię wolności własnego narodu walczył bohatersko o wolność narodów innych. Uczestniczył w wojnie domowej w Hiszpanii i w Stanach, wspierał wyzwolenie Węgier podczas Wiosny Ludów w 1848 roku. Nigdzie nie znalazł miejsca dla siebie. Dlaczego? Gdyż był Polakiem i wyłącznie na własnej ziemi, wśród swoich, potrafił realizować sens własnego życia. Poza rodzimą przestrzenią – wszędzie pozostawał samotnym nieznajomym. Zderzenie z obcą, obojętną emocjonalnie przestrzenią, potwierdziło przekonanie o szczęściu w ojczyźnie, uwyraźniło bezsens własnej egzystencji poza nią. Dotychczasowe struktury życiowe zostały rozbite, wskutek czego uległo też zniszczeniu poczucie kulturalnej, społecznej i metafizycznej ciągłości życia bohatera. Przestał bowiem uczestniczyć w narodowej tradycji i przyszłości. Odtąd, gdziekolwiek by nie bywał, czuł się samotny. Otaczający go świat odbierał jako swoiste piekło, w którym nie mógł realizować własnego modelu rzeczywistości. Wciąż przegrywał swe szanse życiowe. Powoli jego starzejąca się osobowość poczęła nabierać cech zmęczenia, nostalgii, apatii.

Ożywiał się jedynie wówczas, gdy postrzegał niekiedy wędrowne ptaki, które przypominały mu wróble spod rodzinnej strzechy, lub gdy słyszał melodie zbliżone do pamiętanych z młodości. Wreszcie, bezsilny i stary Skawiński znalazł ostatnią przystań tułaczego życia. Uzyskał posadę latarnika w Aspinwall. Na zawsze porzucił świat walki, nienawiści, zmagań z losem. Zobojętniał na wszystko. Latarnia stała się bezpiecznym azylem przed światem. Tam, samotny na wieży, wtopiony w bezkres nieba i oceanu, dostrzegł zwodniczość i znikomość ziemskiego przemijania. Pojął, że historia narodu i wpisane w nią życie jednostki, chociaż nie pozbawione celowości i sensu, są jedynie epizodem, okruchem wieczności. Pragnął siebie przekonać o podrzędności materialnego świata, mierzonego wyłącznie ludzką skalą wartości, wobec nadrzędnego porządku bezczasowej wieczności. Symbolem nieprzemijania, wiecznego trwania, stał się dla niego ocean, nie podlegający ludzkiemu działaniu. Skawiński wreszcie zrzucił z siebie nakaz patriotycznej konieczności. Całkowicie wyobcowany z życia oczekiwał progu śmierci jako wyzwolenia. Był szczęśliwy.


Muzeum pisarza w Oblęgorku. Fot. www.polskazdrona.pl

I nagle jego duchowy spokój został zburzony. Z ładunkiem zapasów żywności do jego samotni przybyła książka. Polska książka. Starzec od dziesięcioleci nie miał z nią kontaktu. Prawie zapomniał ojczystej mowy. W ciszy oceanu poczęło się dziać coś uroczystego. Zaczął głośno czytać:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

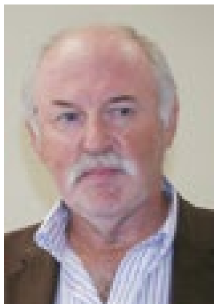
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie…

W jedność człowieka i natury wraz z księgą «Pana Tadeusza» wtargnęło przesłanie ze świata utraconego. Skawiński, obudzony z półśmierci, został wrócony życiu. Ożyła w nim pamięć utraconego kraju. Poczuł jego bliskość poprzez duchową intymność uczuciową najtkliwszych przeżyć i wzruszeń. «Cudem» wróciła do niego macierzysta ziemia, miejsce – sacrum identyfikacji wartości religijnych, etycznych i patriotycznych. Miejsce upragnione ze względu na uroki przyrody, historię, wiarę, język, tradycję, swojską codzienność. Pośrednictwo narodowej epopei przywróciło Skawińskiemu wskrzeszoną przeszłość i nadzmysłową prawdę o miłości do ojczyzny jako bezwzględnej wartości najwyższej.

I chociaż po utracie stanowiska wkroczył na kolejną drogę tułactwa, to teraz jego dusza chora na polskość została ubogacona skarbem, naznaczonym cechą świętości: «miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła…». Tak jak nie ginie ojczyzna «kiedy my żyjemy» ■

# Feliks Koneczny – wielki nieobecny



PIOTR JAROSZYŃSKI

**Dorobek Feliksa Konecznego (1862-1949) jest bardzo słabo znany w Polsce, a prawie w ogóle nieznany za granicą. Wprawdzie Anton Hilckman, profesor z Niemiec, był wprost zafascynowany przenikliwością Polaka, i w jego duchu prowadził swoje badania nad cywilizacjami, to i sam Hilckman nie jest ceniony we własnej ojczyźnie, choć przecież pisał po niemiecku.**

Zapewne na skutek ignorancji swych rodaków oraz panującego wszędzie terroru «politycznej poprawności». Ostateczne źródło upowszechniania czyichś poglądów lub położenia na nie tamy, zwłaszcza w wymiarze publicznym, tkwi jednak chyba gdzie indziej. Samowiedza społeczeństwa osłabia możliwości manipulowania nim zarówno przez władzę totalitarną, jak i demokratyczną. Więc z punktu widzenia manipulatorów lepiej jest żeby ludzie zbyt wiele nie rozumieli. Zastraszeni lub uwikłani w różne zachcianki, zwane nie wiedzieć czemu wolnością, mogą być spokojnie wodzeni za nos.

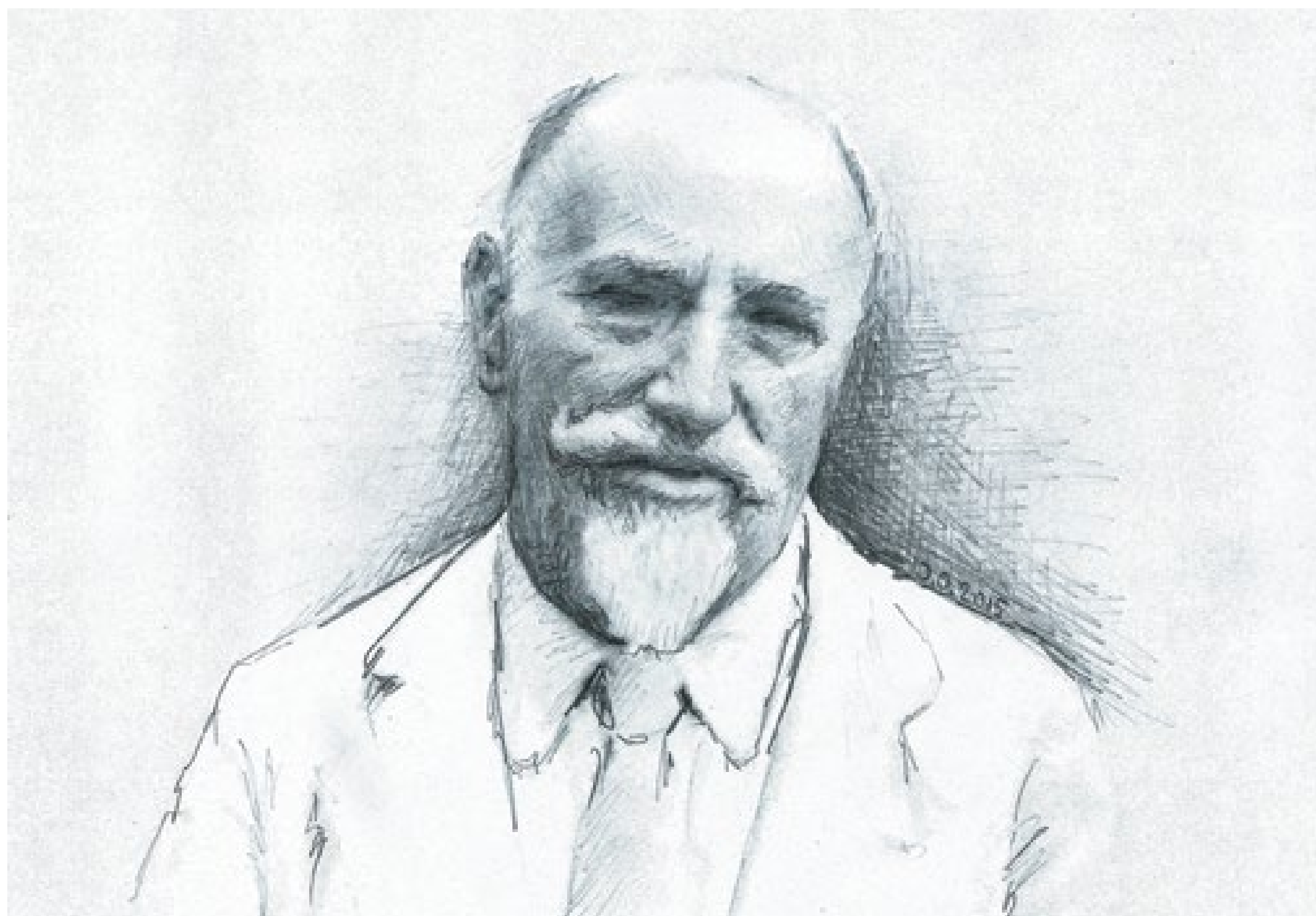
Prawdziwa wolność potrzebuje rozumnego dystansu, ogarnięcia całości, odróżniania rzeczy istotnych od drugorzędnych, skupienia. Tego w dzisiejszym świecie brak. Tym bardziej więc trzeba szukać pomocy u tych, którzy nie dali się uwikłać ani moralnie, ani intelektualnie w zastawiane przez różne cywilizacje pułapki. Niewiele jest takich osób, ale są. Wśród nich jest również Feliks Koneczny.




OKŁADKA KSIĄŻKI KONECZNEGO

Jednak Samuel Huntington (1927-2008), autor «Zderzenia cywilizacji», prac naszego rodaka nie zna. A bardzo by się to przydało. Weźmy kilka przykładów. Charakteryzując cywilizację tak pisze: «Cywilizacja jest więc najwyższym kulturowym stopniem ugrupowania ludzi i najszerszą płaszczyzną kulturowej tożsamości, ponad którą jest już tylko to, co odróżnia człowieka od innych gatunków» (s. 51). Natomiast Feliks Koneczny podaje definicję znacznie zwięźlejszą: «cywilizacja to metoda organizacji życia społecznego». Różnica polega na tym, że Huntington podaje definicję wielkich cywilizacji, a nie cywilizacji w ogóle. Różnica to znaczna, ponieważ jeśli cywilizacja to tylko wielka cywilizacja, wówczas małe społeczności, które żyły własnym trybem (co przecież w dawnych czasach było czymś zwyczajnym z uwagi na ograniczenia komunikacyjne), muszą być uznane za twory bez cywilizacji.

Huntington pisze: «... cywilizacja zaś jest kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu. I na jedną, i na drugą składają się wartości, normy, instytucje i sposoby myślenia, do których kolejne pokolenia danej społeczności przywiązują podstawowe znaczenie» (s. 48). Trudno o większy bałagan pojęciowy! Występujące tu terminy: wartości, normy, sposoby myślenia to są takie wyrażenia, które mogą znaczyć wszystko albo nic. Normy też



Feliks Koneczny. Portret z wikiwand.com

można zaliczyć do wartości, i sposoby myślenia, i instytucje społeczne, więc najlepiej stwierdzić, że cywilizacja to wartości. Wówczas też będziemy rozumieli tyle co nic. Natomiast różnica między cywilizacją i kulturą nie dotyczy zakresu znaczeniowego, ale punktu widzenia, z jakiego patrzymy na ten sam przedmiot.

Kultura dotyczy człowieka jako człowieka, jako tę jednostkę, ten podmiot, który poznaje, wybiera, kocha, odczuwa, tworzy, modli się. To jest kultura, sposób, w jaki człowiek po ludzku żyje. Cywilizacja ujmuje człowieka przede wszystkim w aspekcie społecznym, jako zorganizowanego środowiska ludzkiego. I tu kluczową sprawą jest typ i status rodziny.

Koneczny klasyfikuje cywilizacje wedle modelu rodziny. Nie wynalazki takie jak proch lub koło różnicują u samych podstaw cywilizacje, ale odmienne modele rodziny. Usankcjonowana prawnie i religijnie poligamia (wielożeństwo), poliandria (wielomęstwo), monogamia, ale dopuszczająca rozwody, czy wreszcie dozgonna monogamia – to nie są różnice błahe, przeciwnie, one kształtują rdzeń społeczeństwa, aktualnie i przez pokolenia. Stary Testament dopuszczał rozwody, islam akceptuje wielożeństwo, niektóre ludy afrykańskie uznawały wielomęstwo. Z uwagi na określony model rodziny, inaczej organizowane jest życie społeczne, inaczej traktowana jest kobieta, inny jest status dziecka. Dlatego dziwi, gdy Huntington tak optymistycznie pisze, że «istnieją elementarne wartości, [...] które są wspólne dla wszystkich społeczeństw. To samo odnosi się do niektórych podstawowych instytucji, jak pewne formy rodziny» (podkr. PJ, s. 77). Co to znaczy «pewne formy rodziny»? Pewne, to znaczy jakie? Nie ma wspólnie uznawanych przez wszystkie cywilizacje takich samych form rodziny, bo one są cywilizacyjnie różne. Tylko cywilizacja łacińska mówi o małżeństwie jako dozgonnym monogamicznym związku kobiety i mężczyzny. To nie jest pewna forma rodziny, to jest właśnie taka forma rodziny, a nie inna.

Czy wszystkie cywilizacje uznają morderstwo za zło? Tak twierdzi Huntington, że jest to elementarna wartość wspólna dla wszystkich społeczeństw (ibid.). Chyba włożyć to można między bajki. Zdecydowana większość cywilizacji operuje etyką Kalego, która za równoprawnych moralnie uznaje tylko naszych. Obcych można okłamać, okraść lub nawet zabić. Koneczny wskazał na cywilizację łacińską jako jedyną cywilizację personalistyczną, czyli taką, która stawia uniwersalny wymóg etyczny, by każdego człowieka, a nie tylko naszych, traktować jako osobę.

Huntingtonowi daleko do Konecznego. Gdyby go znał, wiele by się nauczył, wiele nauczyliby się też inni. Gdyby go znali ■

Irena Waluś

Podczas wernisażu wystawy

# Sztuka z przesłaniem

Irena Waluś

**W Galerii Tyzenhauza w Grodnie w dn. 14 kwietnia odbył się wernisaż wystawy Walentyny Szoby pt. «Symboliczne». W przypadku tej artystki nazwa jest jak najbardziej uzasadniona, bo jej obrazy, rysunki i grafiki to niezwykły świat wyobraźni, który nawiązuje do legend, mitów, baśni czy symboli. Natomiast nowa wystawa, jak podkreśla historyk sztuki Maryna Zagidulina, jest ciekawa dlatego, że artystka połączyła starożytność z teraźniejszością.**



Irena Waluś

Walentyna Szoba

Na wystawy Walentyny zawsze czeka się z ciekawością – czym znowu może zaskoczyć artystka o takiej fantazji. I tym razem wielbiciele twórczości Walentyny nie zostali zawiedzeni. «Tworząc obrazy na nową wystawę, Walentyna zwróciła się do symboliki białoruskiego ornamentu, który wyraża wieloznaczne pojęcia: symbole życia, kochania, nieba, ziemi – mówi Maryna Zagidulina. – Właśnie przez ornament przedstawia nam swoją koncepcję we współczesnym rozumieniu. W symbolice ornamentu artystka znalazła takie punkty, przez które można pokazać współczesne życie, stosunki między ludźmi. Przede wszystkim przez obrazy kobiece».

Artystka ukończyła Wydział Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku. Jak podkreśla, czuje się cały czas graficzką, nie malarką. Maluje farbami rozcieńczonymi wodą. Natomiast nie maluje farbami olejnymi na płótnie, po prostu nie lubi pracować w tej technice. Tworząc swoje dzieła, które opierają się na chromatycznym gwaszu, W. Szoba wykorzystuje jednak malarskie sposoby, zaznacza Zagidulina, bo «pracuje najczęściej w kolorowych płaszczyznach za pomocą własnych środków artystycznych».

Walentyna Szoba jest bardzo pracowita. Tworzy z przyjemnością i wielką pasją, zostawiając w swoich pracach cząstkę własnej duszy. «Tworzenie obrazów to moje życie. To jak tlen, którego brak powoduje śmierć. Zawsze i wszędzie mam w ręku ołówek i cały czas maluję: w dzień i w nocy, w domu i w samochodzie. Nie mogę bez tego żyć – mówi graficzka. – To przypomina chorobę: cały czas maluję albo rozmyślam o moich obrazach, nowych tematach. Ten stan można też porównać ze stanem zakochania, gdy w każdym kwiatku, gałązce widzisz miłość».



IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTĄPIŁ BARD WIKTOR SZAŁKIEWICZ

Na pytanie, jak można określić styl, w którym pracuje, rysowniczka powiedziała: «Trudno go określić, bo mój styl cały czas się zmienia. Między moimi pracami, które powstają teraz a tymi sprzed lat, jest tak ogromna różnica, że patrząc na nie, nawet mnie samej trudno uwierzyć, że są to moje obrazy. Wciąż poszukuję nowych form wyrazu. Nie mam też ulubionych malarzy. Jednego dnia podoba mi się jeden artysta, innego dnia oglądam prace amatora, które też mi się podobają. Wszystko zależy od tego, jakie przesłanie niosą dzieła autora do ludzi. To jest najważniejsze».

Gdy wchodzi się na wystawę i obejmuje wzrokiem obrazy ma się poczucie ładu, nawet w tym jak są one skomponowane. Rozglądając dzieła Szoby, to co na nich jest przedstawione – ten jej wyimaginowany świat wydaje się bardzo harmonijny. «W sztuce powinna panować harmonia, tylko i wyłącznie harmonia – mówi artystka. – Żeby niebo nie spadło nam na ziemię – musimy je trzymać rękoma». Aż tak górnolotnie! Walentyna przeczy: «To wcale nie górnolotność. Religia zajmuje się tym samym, co i sztuka. Ksiądz się modli w kościele, ja też się modlę przy swoich obrazach, tylko w inny sposób».

Jestem ciekawa, czy jako graficzkę pociągają ją techniczne osiągnięcia w tej dziedzinie, które wspomagają artystę. «Moim zdaniem oryginalną sztukę można tworzyć wyłącznie ręcznie, a nie za pomocą komputera i określonych programów – zdecydowanie zaznacza W. Szoba. – Cyfrowa grafika, mająca dużo zwolenników, być może dla niektórych odbiorców i wygląda atrakcyjnie. Powstaje szybciej, a twórca ma większy komfort w pracy». Ale to nie dla niej.

Walentyna Szoba jest członkiem Białoruskiego Związku Malarzy i Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Doceniono poziom jej twórczości, świadczą o tym jej prace znajdujące się w zbiorach Narodowego Muzeum Sztuki Białorusi, w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie, Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku, Białoruskiego Związku Malarzy. Te instytucje dokonują bardzo przemyślanej selekcji dzieł artystycznych.

Walentyna aktywnie uczestniczy w działalności wystawowej, bierze udział zarówno w wystawach zbiorowych, jak i indywidualnych, na Białorusi i w Polsce, miała wystawy też we Francji i Włoszech. W ubiegłym roku podczas międzynarodowej wystawy plastycznej Art Capital w paryskim Grand Palais Walentyna Szoba została laureatką nagrody Taylora, przyznawaną przez francuską organizację twórców, cenioną przez środowisko artystyczne.

Podczas wernisażu w Galerii Tyzenhauza Maryna Zagidulina podkreśliła, że obecnie na Białorusi grafika zajmuje wysoką pozycję. Także mocna grupa artystów grafików, wśród nich Walentyna Szoba, tworzy również w Grodnie. Na Uniwersytecie Grodzieńskim jest Wydział Grafiki, więc grono twórców tej techniki powiększa.

Przyznam, że dla mnie docenienie grafiki na Białorusi była miłym zaskoczeniem – w kraju, gdzie odbiorcy niedoceniają tego rodzaju sztuki. «Grafika to intelektualny rodzaj sztuki. Natomiast obrazy malarskie publiczność odbiera przez kolor – mówi Zagidulina. – Nierozumienie grafiki to pozostałość mentalności po czasach komunistycznych».

Jakaż to przyjemność patrzeć na dzieło graficzne w swoim domu, znajdować na nim coraz to nowe skojarzenia, rozszyfrowywać je. Taki obraz nigdy się nie znuży, dostarczy nam i naszych gościom, wielu odkryć i pracy intelektualnej. Właśnie takie są obrazy Walentyny Szoby, pobudzające naszą wyobraźnię i intelekt ■

# Portal z emigracyjnymi historiami

**2 maja – w Dzień Polonii i Polaków za Granicą – uruchomimy pierwszy w kraju portal z emigracyjnymi historiami Polek i Polaków.**

Na stronie www.archiwumemigranta.pl będzie można obejrzeć, posłuchać bądź przeczytać relacje, a także dodać swoją opowieść.

Każda historia jest inna, wszystkie razem budują wielowymiarowy, osobisty obraz życia poza krajem.

Joanna Wojdyło
Rzeczniczka Muzeum Emigracji w Gdyni
ul. Polska 1, 81-339 Gdynia
j.wojdylo@muzeumemigracji.pl
www.polska1.pl



Gmach Muzeum Emigracji w Gdyni

# W rocznicę Czarnobyla

**W Galerii Tyzenhauza w Grodnie w dn. 26 kwietnia odbyła się wystawa, poświęcona 30. rocznicy katastrofy w Czarnobylu.**

Na wystawie swoje obrazy przedstawiła artystka Walentyna Szoba, zaś fotograf Siergiej Kuryło zaprezentował fotografie, wykonane w strefie czarnobylskiej, którą niedawno odwiedził.

Znany białoruski bard Aleś Kamocki zaśpiewał ballady, poświęcone pamięci ofiar tragedii. Uczestnicy wystawy zapalili znicze.



Irena Waluś

Podczas otwarcia wystawy. Maryna Zagidulina, Olga Bagińska – dyrektor Galerii Tyzenhauza, Siergiej Kuryło

# Proszę o pomóc

**Witam serdecznie Panią Redaktor. W Internecie przeczytałam artykuł pt . «Katyń: niegojąca się rana» w «Magazynie Polskim» nr 4 (124), kwiecień 2016.**

W tymże właśnie artykule Pani doktor Teresa Dziurdź wspomina o swoich bliskich krewnych i są zamieszczone zdjęcia z jej albumu rodzinnego oraz jest również Jej zdjęcie. Znam Panią dr Teresę Dziurdź z Grodna i zwracam się z wielką prośbą do Pani Redaktor: pragnę o nawiązanie kontaktu z Teresą Dziurdź. Kiedyś podała mi adres w Grodnie i numer telefonu, ale nie mogę się dodzwonić, może telefon jest już nieaktualny.

Nazywam się Krystyna Baraniecka mieszkam w Polsce, we Wrocławiu. Pani Teresa mnie na pewno pamięta. Czy byłaby Pani taka uprzejma pomóc skontaktować się z Panią Teresą Dziurdź i powiedzieć, że bardzo pragnę nawiązać z Nią kontakt.

Pozdrawiam bardzo serdecznie i czekam z utęsknieniem na wiadomość.

Krystyna Baraniecka
Wrocław

Laureaci konkursu «Mistrz ortografii 2002»

Jarosław WANIUKIEWICZ

Nagradzanie laureatki X Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Białorusi

Jarosław WANIUKIEWICZ

